Nr. 324 We Lwowie Piątek dnia 22. Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Chory człowiek.

Lwów 21. listopada.

Na to chyba zgadzają się i przyjaciele i wrogowie Turcji, że jej położenie w chwili obecnej rozpaczliwe. Jak powódź gwałtowna, co raz większe obejmująca przestrzenie, niszczy w pochodzie wszystkie groble i zapory, wzniesione ręką ludzką, tak w azjatyckich przestrzeniach Turcji rozruch co raz szersze zatacza kręgi, niosąc wszędzie mord i pożogę i pochłaniając olbrzymie ofiary mienia i krwi. Rząd turecki jest dotychczas wobec pożarów w jego granicach okrucieństw bezsilnym, powaga jego, w krainach zwłaszcza odleglejszych, prawie żadna, a organa jego u krańców państwa robią wrażenie zapomnianych posterunków, pozostawionych własnemu losowi. Im groźniej zaś podnosi głowę anarchja w odleglejszych prowincjach, tem niebezpieczniej zachowują się w samem sercu państwa najbliżsi doradcy sułtańscy, którzy mają stać na straży interesów padyszacha i islamu.

Ale nietylko, że sama Turcja jest bezsilna, brak jej dzisiaj owej podpory, jaką ongi, w dawniejszych swoich kłopotach, znajdywała w Europie. Sprzeczne interesa mocarstw europejskich i rozmaite cele, do jakich one zmierzają na Wschodzie, bywały dawniej ucieczką Turcji. Liczyła na nie i w nich znajdywała gwarancję swojego bytu i rękojmię swojej całości państwowej. Tej podpory dzisiaj Turcji brak. Mocarstwa europejskie postanowiły w sprawie wschodniej postępować zgodnie i jednomyślnie i nie przedsiębrać nic na własną rękę.

Świeżo rozeszła się wprawdzie pogłoska, że owa zgoda, która przyszła do skutku za formalną inicjatywą austrjacko-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych hrabiego Agenora Gołuchowskiego, znowu na szwank narażona, że Rosja w ostatniej chwili się cofnęła i znowu własnemi, odrębnemi chce iść drogami. Ze strony półurzędowej zaprzeczono jednak tej wiadomości. Organa wiedeńskie, mające stosunki z ministerstwem spraw zewnętrznych, przyznają, że sama pogłoska głębokie wywołała wrażenie. Od chwili przemówienia markiza Salisbury'ego na bankiecie lordmajorowskim, powszechne panowało przekonanie że nie należy się obawiać izolowanego wystąpienia ze strony żadnego mocarstwa i uważano zgodę Europy za symptom bardzo uspokajający. Skoro zaś Turcja zostanie się wobec nie zdoła się osiągnąć porozumienia co do zgodnego i jednomyślnego postępowania, wówczas w opinji publicznej musiała się zrodzić obawa, że wśród mocarstw europejskich brak dyspozycji do tej zgody.

Temu właśnie zaprzeczają źródła oficjalnie inspirowane. Zaznaczają one z naciskiem, że inicjatywa, która wyszła ze strony austrjacko-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych była niejako naturalną konsekwencją obecnej sytuacji, cechującej się tem, że w rządach nie istnieje zamiar, odosobnionemi usiłowaniami wpłynąć na bieg sprawy wschodniej, że przeciwnie w rządach panuje pragnienie, przez wspólne postępowanie, wszelkie trudności usunąć i załatwić a powstawaniu nowych zapobiedz. Wspólne postępowanie ambasadorów w Stambule odpowiadało temu położeniu rzeczy. Hrabia Gołuchowski wyciągnął z tego konsekwencję, proponując wymianę zdań wprost między gabinetami i wyraziwszy życzenie, by mocarstwa zgodne zajęły stanowisko wobec nastręczających się spraw. Mocarstwa zgodziły się na tę propozycję i ta zgoda jeszcze istnieje.

Czy przez to sytuacja, w której się znajduje Turcja, o wiele jest lepsza, to inne pytanie. Pomiędzy Kurdami a Armeńczykami wre walka, między chrześcijanami a mahometanami ciągle przychodzi do krwawych starć, przy których raz jedni, drugi raz drudzy są stroną prowokującą. W niektórych prowincjach także Druzowie i Arabowie, zachęceni alarmującemi wiadomościami, podnieśli bunt. To wszystko sułtan ma uśmierzyć i uspokoić, aby stworzyć grunt dla reform obiecanych. Być może sułtan miałby po temu może najszczersze chęci, chociaż w Yildiz-Kiosku czynne są także wpływy staro-tureckie, reakcyjne, szukające zbawienia Turcji w kierunku antichrześcijańskim, ale sama chęć na wszelki sposób nie starczy. Dla uśmierzenia rozruchów i stłumienia buntów trzeba przedewszystkiem siły, a sułtan, jako „chory człowiek", ma ich teraz bardzo mało. I dla tego właśnie sądzimy, że zgoda i jednomyślność mocarstw europejskich nie jest mu wcale na rękę. Czuł on się bezpieczniejszym i pewniejszym, gdy mocarstwa między sobą się żarły. Niezgoda Europy była rękojmią spokoju dla „chorego człowieka".

Reforma miejska w Królestwie polskiem.

Czas otrzymuje z Warszawy następującą charakterystykę opinji publicznej w sprawie projektowanych dla Królestwa reform miejskich.

Ukazanie się na horyzoncie naszego życia społecznego możliwości reformy miejskiej pociągnęło tedy do organu krakowskiego — ujawnić natychmiast, jak to zwykle w podobnych wypadkach bywa, dwa odmienne prądy pojęć, dwa różne sposoby pojmowania obowiązków i sposobów postępowania. Jedni z nas za pierwszy dogmat polityczny mają, iż lepszą przyszłość narodu może sobie jedynie wypracować. Gdy się spadło w dół, to na górę wydostać się można tylko wchodząc na nią powoli, z mozołem i zawsze z przykrością. Stronnicy tych poglądów twierdzą, iż kto gnuśnie oczekuje, aż wypadki ułatwią położenie, lub trudności usuną, aż dziejowe zdarzenia rzucą naród na wyspę upragnionej szczęśliwości, ten nogę nad przepaść wyciąga. Istniejące warunki można poczytywać za największe z nieszczęść, przeklinać i łzami gorzkiemi oblewać, a swoją drogą faktu istnienia ich nie negować, widzieć konieczność oparcia się o nie, wzięcia za punkt wyjścia, za podstawę działania. Ludzie tego kierunku uważają, że trzeba zrobić wszystko, co leży w naszej mocy, aby reforma miejska nastąpiła i aby przybrała najpożądańszą formę. Twierdzą oni, iż z zaniedbania podobnego obowiązku wynikłaby szkoda i dla ducha publicznego i dla istniejącego stanu rzeczy, pomimo bardzo małego zakresu naszej możności i pomimo bardzo skromnych korzyści, jakie samorząd miast przynieść może. Uznanie swego położenia za rozpaczliwe i wynikająca ztąd abnegacja zwyradnia ducha.

Wprowadzenie ogólnie państwowej ustawy miejskiej w Królestwie Polskiem nie zmieni istniejącego stanu politycznego, ale może stanowić będzie dodatni czynnik gospodarczy, ekonomiczny. Udoskonali się administracja i kontrola grosza publicznego, podniosą się warunki sanitarne miast, może jakie szkoły przybędą. Nikt się nie łudzi, że wprowadzenie nowej ustawy i to ustawy bardzo ciasnej, załatwi cały ten ogrom potrzeb miejskich, które tu głośno wołają o załatwienie; każdy widzi, iż pomiędzy gospodarką urzędniczą a samorządną, od woli urzędników całkiem zależną, niewielka tylko zachodzi różnica. Ale w naszych warunkach o drobne jedynie rzeczy można się kusić i pole dla pracy zdobywać okruszynkami. Reforma miejska odsłoni nam drobniutki kawałek zapewne jałowego gruntu, ale i na nim trzeba pracować.

Przeciwieństwem powyżej skreślonych przekonań jest z u p e ł n a n e g a c j a wszelkiej pracy, czy usiłowań na gruncie istniejących warunków państwowych. Negacja ta streszcza się tu czasem we frazesie: „im gorzej, tem lepiej", co oznacza, że ucisk, samowola urzędnicza, gdy dojdzie do pewnej granicy, musi wywołać opór, przeciwdziałanie, katastrofę. Przekonania podobne wiele, jak wiadomo, zaważyły w dziejach naszego porozbiorowego życia, ale wtedy tylko wpływ mieć mogły, dopóki ludzi ożywiała wiara fantastyczna, iż byle naród powstał, kajdany opadną, zdobycie niezależności ukoronuje walkę. Ponieważ zaś dziś niemożliwość powstania — nietylko powodzenia jego, ale wybuchu — jest oczywistą, ponieważ dziś nikt nie wierzy w wojnę europejską dla uwolnienia Polski, więc opinje rewolucyjno-negacyjne, jeśli się nawet tułają w jakim chorym mózgu, to rzeczywiście jakiejś poważniejszej siły nie stanowią.

Natomiast dosyć licznych zwolenników mają — i to się teraz ujawniło — o p i n j e d w u z n a c z n e; one stanowią drugi prąd w opinji. Wyznawcy ich są to ludzie zbyt rozumni, zdyt dobrzy obywatele, aby stanąć po stronie zupełnej negacji; wiedzą, że to prowadzi do klęski, ale nie mają dosyć siły, czy odwagi, aby przyjąć punkt widzenia przeciwny oraz wypływające zeń konsekwencje. Są to krewni, czy potomkowie w prostej linji *białych* z przed roku 1863. Ludzie tych usposobień przyjęliby reformę, gdyby sama spadła; ale nie mają ochoty narażać się na fatygę, aby ją wykołatać, aby dopomódz do jej przyjścia, bo to nieprzyjemne, a skutek wątpliwy. W danym np. wypadku roztrząsają oni szczegółowo ustawę i kręcąc głowami, oświadczają, iż ona wcale ideałem nie jest, korzyść z niej byłaby niewielka i to czysto ekonomicznej natury, a szczegóły są nawet przykre. Czego innego wśród dzisiejszych warunków spodziewać się nie można było, to jednak wystarcza, aby zadosyćuczynienie obowiązkom obywatelskim odłożyć do czasów lepszych, gdy warunki będą przyjaźniejsze i lepsze.

Dzisiejsi epigonowie „białych" powiadają, że samorząd miejski to dalszy ciąg procesu ujednostajniania nas z Rosją; magistrat dzisiejszy jest smutną karykaturą zarządu miejskiego, klęską miast, ale pochodzenie jego sięga dawniejszych lepszych czasów, stanowi jednę z niewielu przechowanych odrębności. Garnięcie się do samorządu w tej postaci, w jakiej on dziś może być dany, jest w ich oczach niejako aktem zgody na to wchłanianie Polski przez państwo rosyjskie, pod względem języka, obyczajów, formy bytu, ustawy i t. d.

Z jednem z twierdzeń dzisiejszych „białych" zgodzić się musi każdy: stan obecny w Polsce zbyt ma dużo przeciwko sobie, zbyt jest absurdyczny, zbyt szkodzi Rosji samej, aby mógł trwać wiecznie. To prawda. Ale czyż ztąd wynika, aby w tej chwili oddać się bezczynności i czekać, aż Rosjanie przejrzą, co nie wiadomo kiedy nastąpi. A jak nadejdzie moment pomyślniejszych warunków, to potrafimy z nich o wiele lepiej skorzystać, jeżeli się wprawimy do pracy, przy dzisiejszych twardych okolicznościach, praca nasza zresztą zbliżyć może chwilę przyjazną. B e z c z y n n o ś ć n i e m o ż e b y ć p r o g r a m e m n a r o d u.

Na zakończenie pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na jednę okoliczność. Do reformy miejskiej nie chcą dopuścić pp. Bibikow et Comp. Fakt ten stwierdza raz jeszcze, iż wskutek stanu wyjątkowego w Polsce, wskutek przywilejów klasy urzędniczej, interesa osobiste tej klasy wcale nie są tutaj identyczne z interesami państwa, a często stoją z nimi w zupełnej sprzeczności. Danie lepszej gospodarki w miastach w niczemby nie zaszkodziło interesom państwa, a odpowiedziałoby pragnieniom ludności i mogłoby korzystnie wpłynąć na usposobienie umysłów. Tymczasem urzędnicy, wyłącznie ze względu na swoje osobiste widoki, stają pomiędzy państwem a społeczeństwem polskiem, i usiłują przekonywać rząd, iż reforma ani potrzebna, ani możliwa.

Wśród mnóstwa pogłosek, które tu krążyły i krążą, niewiadomo zupełnie, jak się wobec projektu reformy, wobec pragnień społeczeństwa i opozycji urzędników, zachował główny przedstawiciel rządu. Ale hr. Szuwałow był dotychczas zajęty głównie sprawami wojskowemi, i nie wiemy, czy miał czas zgłębić i poznać bezpośrednio istniejący stan rzeczy. A wobec tego lękamy się, czy gorliwe usiłowania przyjaciół p. Bibikowa nie zdołały wzbudzić w jego umyśle obaw, których zupełnej fałszywości nie miał jeszcze czasu poznać. Lękamy się, czy wzrok jego przedarł już te mgły, któremi nieustannie jego podwładni starają się osłonić przed nim interesa społeczeństwa.

P. Poultney-Bigelow o ces. Wilhelmie, Bismarcku i konstytucji niemieckiej.

Dziennik niemiecki *Berliner Tageblatt* podał świeżo artykuł, napisany przez Amerykanina p. P o u l t n e y - B i g e l o w, — którego nazwisko nabrało pewnego rozgłosu w Niemczech dlatego, że należał on do towarzyszów młodości panującego dzisiaj cesarza niemieckiego i pewną przez niego zaszczycony był zażyłością — w którym autor podaje zapatrywania swoje na stosunek cesarza do księcia Bismarcka i do konstytucji niemieckiej.

Pomijamy szczegóły, historycznie może nie zupełnie ściśle, w których p. Poultney Bigelow opowiada, jak ówczesny p. Bismarck, bijącego się z myślą ustąpienia z tronu ówczesnego króla Wilhelma, z powodu niesnaski wybuchłej pomiędzy reprezentacją narodu a koroną, skłonił do prowadzenia rządu bez oglądania się na takową i kierownictwo spraw publicznych oddał w ręce poczynającego karjerę swoją ministra. Ciekawszemi o wiele są zapatrywania piszącego na stosunek, jaki się w dalszym przebiegu wypadków wyrobił pomiędzy cesarzem a Bismarckiem i konstytucją. Pod tym względem pisze p. Poultney Bigelow: B i s m a r c k b y n a j m n i e j n i e s t w o r z y ł j e d n o t y n i e m i e c k i e j, b o j e j r a c z e j b y ł p r z e c i w n y m. W potężnem wojsku widział on środek równie przydatny do czynienia zdobyczy, jak stłumienia ruchów wewnętrznych. Miał on wiarę w przeznaczenie Prus, jako jedynego mocarstwa niemieckiego, usposobionego do narzucenia jarzma swojego wszystkim innym pomniejszym. Kraj wzrósł był pod panowaniem monarchów absolutnych, nie przez odezwy do narodu, ale przez miecz.

Wszakże Bismarck był mężem za nadto bystrym, ażeby miał nie widzieć, że nie można się oprzeć prądowi, jaki w narodzie się rozrósł ku jedności i swobodom konstytucyjnym, dla tego starał się płynąć z tym prądem, bacząc na to, by go we właściwe nakierować koryto, gdy go złamać nie można było i odpowiednią nadał Niemcom konstytucją. Według przepisów tejże, zamianował cesarz swego pierwszego ministra kanclerzem, a zachowanie się jego na długie czasy pozostanie wytycznem dla jego następców. Był nim lat przeszło 20, a z urzędu złożony został nie dlatego, że parlament powziął nieprzychylną dla niego uchwałę, ale na rozkaz cesarza. Cesarz tem samem położył nacisk na to, że kanclerz w Niemczech jest urzędnikiem korony, odpowiedzialnym tylko cesarzowi, nie narodowi, albo jego z konstytucji uprawnionej reprezentacji.

Bismark przeciw teorji podobnej nic nie miał do nadmienienia, aż do chwili dymisji własnej. W parlamencie sam się mienił być sługą cesarskim nieodpowiedzialnym bynajmniej przed parlamentem. Niejednokrotnie rzucał on reprezentacji narodu w twarz skrytą groźbę, że gdyby śmiała się oprzeć zamysłom jego, powtórzy taktykę swoją z roku 1862. Widywano go powszechnie, czy to w parlamencie, czy po za nim w wojskowy mundur przyodzianego z potężną szablą przy boku. Było to zrozumiałem wten czas, gdy panu swemu towarzyszył na polach bitew, a przecież są chwile, gdzie i żołnierz może i powinien złożyć mundur i przywdziać ubranie cywilne.

Przypominam sobie — pisze p. Bigelow — wypadek szczególniejszy. Było to w roku 1884, gdy kładziono kamień węgielny pod obecny gmach parlamentu. Była to uroczystość, gdzie w każdym innym kraju wszystka ludność byłaby się zbiegła, ażeby żywiołowi obywatelskiemu w ustroju państwowym wyrządzić cześć i dać wyraz uczucia, że w Niemczech obok armji są i inne uznania i czci godne urządzenia. Ludzie prostoduszni, a do tych i ja należałem, rozumieli, że w tym przypadku przynajmniej Bismarck miecz odłoży i stanie pomiędzy posłami, będącymi w tej chwili właśnie reprezentantami narodu *per eminentiam*. Ależ o dziwo! posłowie widzieli się ścieśnionymi w ubocznym kąciku, przyodziani jak posługacze hotelowi (Oberkellner) kiedy równocześnie minister kroczył pomiędzy książęty, szczękał pałaszem kirasjerskim i odziany stalowym pancerzem i hełmem, uosabiał feodalizm wojskowy. A najprzykrzejszem było dla mnie uczucie, że wiedziałem, iż Bismarck nigdy nie był żołnierzem z zawodu, ale prawnicze odebrał wykształcenie, a godność jego wojskowa była prostą odznaką honorową.

„Jaki pan, taki kram" — prawdziwe to przysłowie. Stanowisko cesarza w konstytucji niemieckiej odzwierciedla się w tem, jakie pozwolił zająć swemu naczelnemu ministrowi. W innych krajach minister ustępuje, jeżeli nie ma za sobą większości reprezentacji narodowej. Nie tak w Niemczech. Tu mianuje cesarz naczelnego ministra, nie dla tego, ażeby minister ten występował przeciwko parlamentowi, ilekroć opinja powszechna występuje w przeciwieństwie do projektów korony.

Korona w Niemczech zdaje się mocniejszą, jakby to sądzić należało z codziennych objawów prasy. Jest ona rządem patrjarchalnym, uznanym przez demokratyczną konstytucję. Cesarz jest panem wojskowym, panującym nad uzbrojonym narodem. Rekruci jego obowiązani są do bezwarunkowego posłuszeństwa władzy absolutyzmu w każdym wypadku, tak dobrze w wojnie na zewnątrz, jak wśród zamieszek wewnętrznych. Cesarz ma nadzór nad każdym żołnierzem armji swojej i nad każdym szczegółem wszystkich nakładów na wojsko i marynarkę, począwszy od budowy nowej twierdzy lub pancernika, aż do modelu manierki polowej z glinu. Nikomu nie wolno wrażać się do tego, co cesarzowi w tej mierze czynić się spodoba, ale pomimo tego, nie może wystawić i jednej nawet kompanji wojska, bez przyzwolenia przez parlament środków, na to potrzebnych. Stanowisko to możnaby przyrównać z różnych powodów do stanowiska królowej angielskiej. Obaj monarchowie rządzą na zasadzie dziwnych kompromisów. Chwieją się pomiędzy ograniczeniami konstytucyjnemi, a zasadą prawa z Bożej łaski. Cesarzem jest Wilhelm II. z mocy układu; królem pruskim z mocy zdobyczy. A szczególniejsze robi wrażenie, jeżeli się mówi: że panuje w Prusiech jako król z prawa boskiego — a że jako cesarz niemiecki — jest stróżem praw ludowych.

Chociaż w powyższych wywodach nie jeden na niezupełnie odpowiednich opiera się danych i dla tego może się zdawać nie ścisłym i mniej logicznym i zgodnym z rzeczywistością, to przecież dużo z poglądów p. Poultney-Bigelowa uznać można za bardzo trafne, a zasługują tem więcej na uwagę, że wychodzą od człowieka, który w młodszych latach cesarza, w poniekąd

(30)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Archibjusz i Dion przepędzili bezsenne całą noc, poranek i przedpołudnie. Dżdżyste, zwilżane siekącym drobno deszczem powietrze mocno się oziębiło. Obaj przyjaciele posiliwszy się obiadem, przechadzali się obecnie po pokładzie Epikura.

Byli małomowni i otulali się szczelniej płaszczami. Pomimo, iż nie żałowali sobie dobrego wina, którego nie brakło na Epikurze, nie mogli się jednak rozegrzać. Nie byłby tego dokazał i ogień rozłożony w kominku kajuty, miękiemi obitej materacami.

Archibjusz był myślami przy ukochanej królowej, a żywa wyobraźnia przedstawiała duszy jego wszystko, cokolwiek ją niemiłego spotkać mogło. W myślach tych pogrążony, wyobrażał sobie wszystko, i najokropniejsze. Kiedy zaś przed oczyma jego duszy stawał obraz tonącego z nią okrętu i kiedy widział żywo wyciągające się ku niemu piękne jej ramiona, by ją ratował — lub kiedy potem spotrzegł ją w więzach przed wrogo usposobionym i zimnym Oktawianem, to wydawało mu się, że czuje krew w żyłach stygnącą. W końcu zrzucił z ramion płaszcz, futrem podbity, a stęknąwszy żałośno, przycisnął pięścią skroń pulsującą. Oczom jego duszy przedstawiło się znowu, jak królowa ze złotym łańcuchem na delikatnych rękach, kroczyła przed wozem tryumfalnym zwycięzcy, a w uszach zabrzmiał mu wyraźnie ryk tryumfu pospólstwa rzymskiego.

To byłoby najokropniejsze!

Przenieść tak gnębiące myśli przechodziło siły wiernego człowieka, a Dion zwrócił się zdumiony, kiedy usłyszał płacz jego i zobaczył łzy, które zwilżyły mu policzki.

I jemu ciężko było na sercu, wiedział jednak, jak gorąco był przywiązany do królowej starszy przyjaciel, kładąc mu więc rękę na ramieniu, prosił go, ażeby zdobył się na taki spokój duszy i umysłu, jakie podziwiał w nim już niejednokrotnie. W najtrudniejszych chwilach życia widział go górującego nad wszystkimi, jak owego człowieka, co na szczycie latarni morskiej na Farus rozniecał ogień nad dziko wzburzonem morzem. Jeżeli zechce z nim spokojniej nieco zastanowić się nad tem, co zaszło, to przyjdzie do przekonania, że Antonjusz musi być wolny i w położeniu, które pozwala mu jeszcze rozporządzać przyszłością, ponieważ kazał urządzić sobie pałac na cyplu Choma. Coby miał za znaczenie mur, tego nie pojmuje, ale być może, iż przyprowadza ze sobą jakiegoś dostojnego jeńca, któremu chce przeciąć stosunki z miastem. Być może zresztą, że sprawa lepiej stoi, niż przypuszczać im każą obawy i że może jeszcze uśmiechać się będą, wspominając te ciężkie troski. On sam (Dion) czuje ucisk na sercu, gdyż życzy królowej samej jak najlepiej i ponieważ razem z nią i jej szczęśliwem odparciem pożądliwości Rzymu, stoi lub upaść może także wolność Aleksandrji.

— Miłość moja i troski — skończył Djon — były dotychczas skupione około tego miasta, jak twoje należą do władczyni tego kraju. Świat wyda mi się bezsłonecznym, życie bez wartości i uroku, jeżeli żelazna stopa Rzymu zdepce naszą samodzielność i wolność.

Brzmiało to gorąco i szczerze, jakoż Archibjusz wysłuchał chętnie przedstawień. Uspokojony nieco umysł potwierdzał, że nic się jeszcze takiego nie stało, coby uprawniało do przypuszczeń o najgorszem. Ale, jak to nieraz potrzebującemu pociechy sprawia ulgę, pocieszyć drugiego, tak było i z Archibjuszem, który teraz przedstawiał młodszemu przyjacielowi, że, gdyby nawet Oktawjan został zwycięzcą i odebrał niezależność Egiptowi, to nie odważy się ukrócić obywateli Aleksandrji w zarządzie własnemi ich sprawami. Przedstawiał następnie Dionowi, jak właśnie on, młody, stanowczy i niezależny człowiek, okazać się może podwójnie użytecznym, kiedy iść będzie o czuwanie nad zagrożoną wolnością miasta i jak wiele jeszcze uroku chowa dlań przyszłość.

W głosie jego odczuł młodzy przyjaciel najszczerszą życzliwość, gdyż nigdy jeszcze do niego tak nie przemawiał.

Niebawem już miał Epikur dotrzeć do wejścia u zatoki, a po udaniu się na brzeg trzeba było rozstać się z Archibjuszem.

Stanowcza ta chwila związała ich ściślej, niżby tego mógł był dokonać cały lat szereg. Zwierzyli sobie nawzajem to, co im na sercu leżało. Dion zamknął był w duszy swojej to jeno, co go znowu na widok domów miasta zaniepokoiło do głębi.

Dawno już przestał zapytywać innych o radę. Z tych, którzy jej u niego zasiegali, niejeden odchodził wdzięczny, ale uczynił najczęściej wręcz przeciwnie to, co mu radzono, lubo rada byłaby mu wyszła na dobre. Często tak postąpił i sam Dion, dlatego teraz uczuwał konieczność zwierzenia się Archibiuszowi. Znał Barinę ten zacny przyjaciel i życzył jej szczęścia. Byłoby zresztą może nie źle — myślał Dion — zapytać o opinję drugiego w sprawach serca, w których chłodny umysł nie pozwalał mu robić kroku naprzód.

Postanawiając szybko, zwrócił się nagle do przyjaciela i zagadnął:

— Okazałeś mi serce prawdziwie ojcowskie. Owoż, gdyby ci się zdawało, że jestem rzeczywiście twoim synem, a jabym ci wyznał, że pewna kobieta stała się drogą mojemu sercu i zapytał, czy radowałoby cię nazwać ją swoją córką, to cobyś mi odpowiedział?

— Otóż i jaśniejszy promyk w tej ciemności! — zawołał Archibjusz. — Ja odpowiadam, uczyń, coś zaniedbał, jeśli można, jak najprędzej! Pojąć małżonkę, rzecz godna obywatela. Mężem w całem znaczeniu tego słowa zostaje Grek dopiero w małżeństwie, jako pan domu i ojciec. Ja, jeżelim pozostał osamotniony, to nie bez ważnych przyczyn, a przecie, jak często zazdrościłem szewcowi, widząc go stojącym w święto z dzieckiem na ręku przed warsztatem, albo marynarzowi, do którego za powrotem wyciągały się większe ręce i małe. Kiedy powracam do domu, cieszą się jeno psy moje. Ale ty, którego pałac stoi pustką, ty, po którym ród dumny spodziewać się ma prawo, że pamiętać będziesz o jego utrwaleniu...

— Otóż to właśnie — przerwał Dion — co mię rzuca w sprzeczność, obcą mi zresztą pod innym względem. Znasz mię i moje stanowisko w życiu. Tę także, o której mówię, znasz od dziecka.

— Iras? — zapytał Archibjusz jakoś niechętnie. Siostra jego Charmion mówiła mu o skłonności młodszej towarzyszki w służbie królowej.

Ale Dion zaprzeczył temu żywo i dodał:

— Ta, o której mówią, to Barina, córka twego zmarłego przyjaciela Leonaxa. Kocham ją, ale duma moja jest drażliwą i wiem, że przeniesłaby się także na moją przyszłą małżonkę. Nieżyczliwemi spojrzeniami, któremiby ją inni darzyli, pogardzałbym, gdyż wiem, jak cenić tę kobietę. Pamiętasz z pewnością moją matkę. Ona była inną. Wszystkiem jej były tylko dom, jej dziecko, niewolnicy i kołowrotek. Od innych kobiet wymagała także skromnego uchylania się, które było w jej charakterze, a jednak czułe było to serce i kochało nad wszystko syna swego, jedynaka. Ona, skoroby widziała, że Barina potrzebna do mego szczęścia, byłaby ją przyjęła otwartemi ramiony. Ale byłożby możliwe tej młodej kobiecie, przywykłej do stosunków z ludźmi wybitnymi, zastosować się do jej wymagań? Otóż kiedy pomyślę, że przyzwyczajenie być ciągle otoczoną, przeniosłaby i w stan małżeński, i kiedy sobie wyobrażam, że nieprzezorność przywykłej do wolności kobiety, mogłaby poruszyć złe języki i rzucić cień na moje czyste imię, że...

Nie kończąc słów podniósł w pięść zaciśnięta rękę.

Ale Archibjusz przerwał mu, uśmierzając:

— Obawa to bezpodstawna, jeżeli ci Barina odda serce szczerze i gorąco. Jest to jasne, promieniste, pełne serce niewieście i dla tego zdolne do wielkiej miłości. Jeżeli cię takiem obdarzy kochaniem — a uczyni to, sądzę — to idź, czyń ofiarę i dziękuj — bo niebianie chcieli twego szczęścia, kiedy wybór twój ku niej zwrócili, a nie na Iras, córkę mojej rodzonej siostry. Gdybyś zaś był moim synem, to zawołałbym teraz: Nie mógłbyś mi dać wierniejszej córki, jeżeli tylko — powtarzam, pewny jesteś jej miłości.

Dion patrzał przez chwilę zamyślony, poczem zawołał stanowczo:

— Jestem jej pewny!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

bliskich do niego pozostawał stosunkach i dzisiaj jeszcze zażywa u niego pewnej przychylności.

Z Francji.

(Nowe zwycięstwo gabinetu. — Arton. — Hojna przyjaciółka robotników. — Nowa grupa parlamentarna — Muzeum chrześcijańskie w Avignon. — Udział duchowieństwa w wystawie w roku 1900).

Jak wiadomo z telegramów paryskich, gabinet p. Bourgeois'a odniósł na ostatniem posiedzeniu izby deputowanych podwójne zwycięstwo. Najpierw — w sprawie podatku spadkowego, przyjęto bowiem na życzenie gabinetu art. 8. projektu, określający zasadę progresji, a zwalczany przez opozycję. Za rządem oświadczyło się 359 głosów, przeciw 195 — Następnie przy interpelacji w sprawie aresztowania Artona rozprawa przybrała ogólny charakter polityczny, przyczem opozycja oportunistyczno-konserwatywna gwałtownie atakowała rząd radykalny. Była chwila, kiedy p. Bourgeois mógł się obawiać natychmiastowego upadku, tak gwałtownie nacierali przedstawiciele opozycji: Deschanel, Grandmaison i ks. Arenberg. Ostatecznie jednakże izba przyjęła porządek dzienny, dla rządu zupełnie przychylny 421 głosami przeciw 52.

Ten wynik głosowania zadziwił samego p. Bourgeois'a, oportuniści bowiem pomimo tak zawziętej opozycji, głosowali za gabinetem. *Siècle* dziwi się tej taktyce i pisze, że nie może zrozumieć polityki oportunistów, którzy wbrew swym zasadom przyczyniają się do podtrzymania radykalno socjalistycznego systemu rządów. — Dziennik ten ostrzega oportunistów przed ewentualnemi następstwami podobnej taktyki, które okażą się wówczas dopiero, kiedy wybory komunalne odbędą się pod wpływem „silnej pięści" socjalistów. Rochefort wyszydza zachowanie się oportunistów, którzy mówią do prezydenta gabinetu: „Czekamy niecierpliwie pańskiego upadku, ale głosujemy za panem".

Le Journal podaje rozmowę jednego ze swych reporterów z Artonem, którego reporter odwiedził w londyńskiem więzieniu Halloway Gaol. Arton nie chciał wiele mówić, powiedział tylko, iż nie wątpi, że wydany zostanie władzom francuskim. Z adwokatem jeszcze nie mówił i chce całej tej sprawie pozostawić wolny bieg. Rzecz dla niego bardzo przykra, ale nie chce z góry o tem myśleć, a tem mniej mówić. Podczas pobytu w Londynie Arton prowadził handel herbatą, którą nazywał „Photo tea" gdyż dla reklamy zamierzał fotografować *gratis* swych klientów, jeśli zrobią u niego zakupy na pewną określoną sumę.

Papież półurzędowo dał znać, że w zasadzie przyjmuje propozycje miasta Avignonu utworzenia Museum chrześcijańskiego, ale ostatecznej decyzji nie poweźmie dopóty, dopóki parlament propozycyj tych nie potwierdzi. Podanie Avignończyków jest faktem bardzo ciekawym. Można powiedzieć, że różne zboczenia duchowe muszą, jak fizyczne choroby, przejść bieg swój prawidłowy, zanim wyzdrowienie nastąpi. Dzisiaj we Francji po tylu latach niezmiernej swobody, wiele teoryj negacyjnych same sobie kłam zadają. Dowodem tego są właśnie pertraktacje Avignonu z Leonem XIII. Municypalność republikańska i wolnomyślna miasta Avignonu, na przedstawienia mera pana Pourquery de Boisseron, postanowiła jednogłośnie zamienić dawniejszy pałac papieża na Muzeum chrześcijańskie. Olbrzymi ten gmach służy za koszary, a żołnierze strasznie niszczą pamiątki historyczne, czego mamy dowód na Wawelu. Wprawdzie Avignon mógłby założyć zwykłe muzeum, bo prowincjonalnych muzeów nie brak we Francji, Muzeum zaś chrześcijańskie będzie utworem zupełnie nowym we Francji i wielu przyciągnie ciekawych do byłej stolicy papiezkiej.

Wzorom tej fundacji będzie Museum laterańskie w Rzymie, gdzie zabytki chrześcijańskie, chronologicznie ułożone, tworzą najwymowniejszą historję chrześcijaństwa. Avignon nie jest Rzymem, ale w południowej Francji znajduje się mnóstwo pamiątek dominacji rzymskiej, panowania papieża i t. d. Podobne muzeum szybko zbogaci się z darów prywatnych, nie mówiąc już o usłudze oddanej przez ocalenie i zrestaurowanie jednego z najcenniejszych zabytków architektury średniowiecznej.

Rada municypalna wniosła prośbę do rządu, aby kaplicę i salę konklawów w avignońskim zamku oddać pod pieczę papieżowi. Radcy powodowani są przekonaniem, że papież prędzej znajdzie miljony, niezbędne na odnowienie tych klejnotów ich miasta, niż oni sami. Nie mniej uderzającym jest takt republikanów niewierzących, a zmuszonych wejść w układy ze stolicą apostolską i wyznać, że najgłówniejszą atrakcją ich miast są właśnie te pamiątki, które stronnicą przedstawiano jako spuściznę ciemnoty średniowiecznej.

Niespodziewanie zupełnie dowiedział się świat o nazwisku owej damy, która wręczyła Rochefortowi 100.000 franków na założenie fabryki szkła dla robotników w Carmaux. Przed paru dniami przed sądem policji poprawczej w Paryżu toczyła się drobna sprawa. Architekt Delisle pociągnął do odpowiedzialności swą lokatorkę, panią Dembour, za to, że wbrew jego zakazowi kazała poobcinać gałęzie wielkiego kasztana, który zaciemniał jej widok z okna. Rzecz nie ma się tak źle — odpowiedział na to adwokat — moja klientka jest staruszką 78-letnią, a wiek ma swoje kaprysy. Czytaliście zapewne panowie o szlachetnej ofiarodawczyni, która dała 100.000 franków na założenie fabryki dla robotników w Carmaux; otóż jest nią moja klientka pani Dembour. Jeśli niszczy drzewa, to za to przyczynia się do podniesienia wydziedziczonych. — Niespodziewany ten argument zrobił naturalnie wielką sensację w audytorjum, nie rozbroił jednakże trybunału, który skazał panią Dembour na zapłacenie 5 franków grzywny i 200 franków odszkodowania.

W tych dniach utworzyła się w Paryżu nowa grupa parlamentarna ze szczątków starej frakcji boulanżystowskiej pod nazwą *Groupe nationaliste*. W skład tej grupy weszli oprócz boulanżystów rewizjoniści i kilku deputowanych socjalistycznych. W liczbie członków nowej frakcji znajdują się: Cluseret, Piotr Richard, Habert, Michelin, Ernest Roche i Le Senne. Henryk Rochefort i Maurycy Barrès brali udział w tworzeniu tej grupy. Głównym punktem jej programu jest: rewizja konstytucji za pomocą konstytuanty.

Po raz pierwszy duchowieństwo zamierza wziąć udział w przyszłej wystawie powszechnej. Niektórzy występują z projektem wystawy międzynarodowej wszystkich religij. Trzeba przyznać, że ks. Crasley, który projekt ten popiera, jest *un abbé fin de siècle*. Według niego, zestawienie wszystkich religij, wykazałoby wyższość religji chrześcijańskiej. Nie wyobrażam sobie księży katolickich, dyskutujących o najlepszem urządzeniu witryny z pułkownikiem armji zbawienia, z rabinem i buddystą. Drugi projekt jest naśladowaniem tego, co się działo w Chicago. Ks. Chasbonnel marzy o kongresie różnych religij, rozprawiającym o najwyższych zadaniach duchownych, obok kongresów spirytystycznych, elektrycznych itd. Nareszcie ks. Boulvin przypomina wystawę dającą wyobrażenie postępów, które każdy naród zawdzięcza nauce Chrystusa. Piękny to program, ale za obszerny, zkądinąd charakter wystaw powszechnych jest może za mało poważny, aby religja nie straciła na pośredniem sąsiedztwie z tylu niemoralnemi widowiskami. Salutyści szczycą się z tego, że dusze zbawiają za pomocą najniższego szarlatanizmu, ale w rzeczywistości poniewierają tylko religijność. Zdaje się, że bezpieczniej byłoby zostawić wystawę przedsiębiorcom wszelkich wynalazków i zabaw. Sztuki piękne już tracą na gwarze obarczających je teatrów anamickich, tańców wschodnich i murzynów, pożerających żywe węże. Trudniej jeszcze rozwinąć dzieje chrześcijaństwa na olbrzymiem międzynarodowem targowisku.

„Farrol del Diablo."

Legendy murzynów kubańskich nadają błędnym ognikom, unoszącym się nad błotami i moczarami „Perły Antyllów", fantastyczną nazwę „latarni djabelskich" — *„farrol del diablo"*. Fantazja ludu wszędzie łączy błędne ogniki z pojęciem złego ducha, na Kubie jednak „latarnie djabelskie" przejmują grozą i przerażeniem nawet oświeconego Hisspana i plantatora krajowego. Tam — to nie są pokutujące dusze nad skarbami, to ślad rozkładu i fermentu w rozmokłej glebie, to piekielny oddech zgnilizny, to zapowiedź — żółtej febry.

Ten utwór fantastyczny czarnych pracowników mimowoli nasuwa się na myśl, gdy czytamy zrzadka w ostatnich czasach, wobec ulewy innego materjału, przedostające się do prasy europejskiej wiadomości z Kuby. Metropolja od roku już oprawia w rubiny krwi najpiękniejszą tę perłę w swej koronie, lecz perła chwieje się w osadzie i lada chwila wypaść gotowa na lazurowe tonie morza Antyllów, jako gwiazda samoistna i niepodległa, o ile chciwe obce ręce nie zagarną jej na swoje łono. Walka trwa wciąż uparcie, choć pora deszczów przemieniła oddawna wyspę w teren, gdzie teraz odbywają piekielny swój taniec owe *farrol del diablo*, niby przodownice śmierci, zbierające obfity plon wśród szeregów wojsk rządowych. Marszałek Martinez Campos w niedawnem sprawozdaniu swojem powoływał się na raporty sanitarne i zapowiadał zaprzestanie operacyj, ale rokoszanie wytchnąć mu nie pozwalają. Owszem, teraz właśnie odbywają oni ruchy decydujące, obejmujące całe prowincje i niosąc całe hasło niepodległości. Jeżeli wierzyć mowie ostatnim depeszom z dnia 15. bm., marszałek zgodził się nawet na rozejm 16 dniowy w prowincji Santiago, co — mimo zaprzeczeń i podawań różnych względów intrygi politycznej, wygląda na otwarte przyznanie się do słabości. To też w przenośni owe „latarnie djabelskie" możnaby teraz dojrzeć i na rozkładającym się organizmie rządów hiszpańskich na Kubie. Statystyczna armja pod wodzą Martineza Camposa nie funkcjonuje zaś należycie, skoro nie może sobie dać rady z dwudziestokilkotysięcznemi (według obliczeń rządowych) siłami powstańców. Nic też dziwnego, że oznaki niezadowolenia obudziły się już w Madrycie. Pierwszym dowodem nieufności rządu metropolitalnego względem głównodowodzącego armją kubańską, było mianowanie trzech adlatusów do boku marszałka, ale i ten środek prezerwności nie położył kresu dalszym wielorakim pogłoskom.

Wszystkie te pogłoski znamionują upadek ducha i brak zupełnej wiary w przyszłość sprawy hiszpańskiej na Kubie. W stolicy Hiszpanji nietylko już z nieufnością spoglądają na Stany Zjednoczone, gdzie opinja publiczna tak jawnie sekunduje na korzyść rokoszan kubańskich, nietylko podejrzywają rząd waszyngtoński o machinacje ukryte i o współność z ciągnącemi na Kubę oddziałami flibustjerów, lecz nadto podejrzliwem okiem zaczęto spoglądać na samego Martineza Camposa, który mógłby — *sic fama fert* — zapragnąć dla siebie perły Antyllów. Pogłoski, z tego źródła płynące powiadają, że pewny marszałek gotów wejść w układy z rokoszanami i stać się królikiem, albo przynajmniej dożywotnim prezydentem rzeczypospolitej Antylskiej. Nie przypuszczamy, aby w tych podrzeniach było co prawdy. Zdaje się, że jeżeli perła Antyllów wypadnie z korony młodocianego króla Alfonsa, to stanie się to w sposób naturalniejszy, dzięki upartej wytrwałości rokoszan i błędnej organizacji kampanji na Kubie od wszystkiego rozpoczynając. Same zaś podejrzenia, towarzyszące zwykle niepowodzeniom i wyczerpanej energji, są bezwarunkowo objawem niezdrowym. Kto wie, czy nie staną one także, jak legendowe *farrol del diablo* - przepowiednią upadku rządów hiszpańskich na Kubie!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Piątek 22. listopada.
Teatr hr. Skarbka: „Historja jakich wiele." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, wyjechał na konferencje dyrektorów kolei państwowych do Wiednia. Powrócił d. 25. bm.

Dr. Józefów Gostyńskich, powszechnie znanego lekarza-operatora i jego małżonkę, nawiedziła Opatrzność wielkiem nieszczęściem... Oto utracili onegdaj, skutkiem morderczej szkarlatyny, 10-letniego syna Juljcia. Wymownym dowodem ogólnego współczucia, które towarzyszy tak ciężko dotkniętym rodzicom, był wczorajszy pogrzeb tak wcześnie zgasłego chłopięcia. Orszak żałobny zgromadził tłumy inteligencji lwowskiej.

Kalendarz. Piątek (22.): Cecylji p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 25, zachód o godzinie 4. minut 9.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogóle.

Obiad. U marszałka krajowego i hr. Cecylji Badeniowej odbył się onegdaj pierwszy wielki obiad, na który otrzymało zaproszenie dwadzieścia osób.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stanisława Pawłusiewicza z Rzeszowa do Lwowa (dworca).

Rzadki jubileusz. Obywatel lwowski p. Romuald Turasiewicz, były członek rady miejskiej w latach 1861—1874 obchodził wczoraj rzadki jubileusz. Oto przed pół wiekiem, mianowicie 21. listopada 1845 wpisany został do złotej księgi obywateli miasta Lwowa i w tymże dniu został członkiem Towarzystwa strzeleckiego, do którego nieprzerwanie od pięćdziesięciu lat należy. To też Towarzystwo strzeleckie wyprawiło jubilatowi w tym dniu delegację, złożoną z pp.: Michalskiego, Ciuchcińskiego, Janowicza i Kleina, która złożyła jubilatowi swe życzenia. Delegaci ci wręczyli mu nadto serdeczne pismo, w którem zaznaczono radość z powodu tego podwójnego jubileuszu.

Walne zgromadzenie. W piątek, 22. bm. o godz. 4 popołudniu odbędzie się pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej w sali ratuszowej uroczyste publiczne posiedzenie doroczne Tow. Pań św. Salomei. Przemawiać będzie ks. arcybiskup Issakowicz. Wstęp wolny, a liczny udział publiczności pożądany ze względu na program uroczystości, niemniej jak i na piękny cel, oraz na świetny rozwój stowarzyszenia, dającego opiekę kilkuset biedakom.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. października do 1. listopada 1895. W miesiącu październiku wpłynęło do kasy towarzystwa 5026 zł. 64 ct. Wydatki (środki naukowe, ławki 1/4-roczny czynsz z wynajętego domu, płaca dyrektora i nauczycieli, wydatki kancelarji gimn. i portorja itp.) wynosiły 3042 zł. 76 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie, o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów, około 98.910 zł.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 7353 zł. 19 ct.

W Cieszynie d. 15. listopada 1895.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Swieży*, prezes.

Rocznica powstania listopadowego. W sprawie obchodu rocznicy wybuchu powstania listopadowego wydał komitet obywatelski następującą odezwę:

Rodacy! Zbliża się rocznica dwudziestego dziewiątego listopada. Zbierzemy się na wieczorkach odczytowych, muzykalnych, deklamacyjnych; odświeżymy sobie pamięć owej wielkiej doby, uczcimy jej bohaterów poległych i żywych, a grosz, jaki przy tem wpłynie, oddamy do funduszu towarzystwa opieki weteranów z roku 1831, który to fundusz niestety jest mniej zasobny, niż niezbędna potrzeba wymaga. Godnem jest wielkiego narodu, aby jego pracownicy, bojownicy, trudami i wiekiem skołatani, w spokoju spożywali chleb zasłużonych, a mianowicie, aby ten święty chleb nie z rąk luźnych, choćby najzacniejszych, ale z rąk ogółu otrzymywali.

Rodacy! Jesteśmy pewni, że gdzie tylko możliwe są zebrania, odbędą się takie wieczorki dnia 29. listopada r. b. Tylko ten posiada prawa, kto spełnia obowiązki, a tylko wtedy spełnianie obowiązków dodaje sił i otuchy w czasach niedoli, kiedy się je spełnia święcie i serdecznie!

Uzyskane pieniądze należy wprost odesłać na ręce skarbnika towarzystwa opieki weteranów z roku 1831, Wgo dr. Bernarda Goldmana, posła na sejm krajowy pod adresem galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie.

Docentury prywatne. Minister oświaty zatwierdził uchwały grona profesorów względem dopuszczenia dra Aleksandra Dolińskiego, jako docenta prywatnego austrjackiego prawa prywatnego na wydziale prawa i administracji uniwersytetu lwowskiego, tudzież dra Michała Jezienickiego, jako docenta prywatnego filologji klasycznej na wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu.

Rządowym komisarzem przy zakładzie kredyt. (*Creditanstalt*) został mianowany dr. W. Kniaziołucki, szef biura prezydjalnego w ministerstwie skarbu.

P. Romańczuk wziął sobie do serca radę „jednego posła niemieckiego — zauważa *Czas* — i postanowił podać swą mowę w dyskusji budżetowej do „wiadomości ogółu". Z pism, „ogółowi" więcej znanych, pomieściła ją dotąd, ile sprawdzić mieliśmy sposobność — *Meraner Zeitung.*

Na posiedzeniu Tow. przyrodników im. Kopernika dnia 19. b. m. miał dr. Józef Siemiradzki zajmujący wykład „O kredzie lubelskiej". Przedstawiwszy w krótkości literaturę, odnoszącą się do tych okolic, zastanawiał się prelegent w dalszym ciągu nad tektoniką warstw i wiekiem tychże. Zdaniem prelegenta — przedstawia cały obszar kredy lubelskiej wyniosłość tektoniczną o dość zawiłej budowie, w której występują utwory, należące do wszystkich trzech ogniw górnej kredy od cenomanu do senonu włącznie, przyczem utwory cenomańskie i turońskie są ograniczone do północnej części terenu na lewym brzegu Wieprza, gdzie również okazuje się wapień glaukonitowy, zawierający skamieliny, dotychczas jedynie z dolnej kredy (gault) znane.

Utwór senoński w Lubelskiem nie jest ściśle identycznym z kredą lwowską — brak w nim np. całkowicie jeżowców, a belemnity należą do wielkich osobliwości.

Prof. Juljan Niedźwiedzki przedłożył słuchaczom krótkie sprawozdanie o rezultatach najgłębszego na świecie wiercenia w Paruszowicach, w Górnym Szląsku. Otwór świdrowy dosięgnął głębokości 2 003 metrów 34 ctm, przebiwszy po drodze kilkadziesiąt warstewek węgla ogólnej miąższości 90 metrów.

Naukowym rezultatem tego wiercenia są dane, odnoszące się do pomiaru temperatury, która w głębokości największej wynosiła 69·3° C., przyczem średni przyrost o 1° C. przypadał na każde 34·14 metra. Zadziwiająco małe są koszta tego wiercenia, wynoszące tylko 75 000 marek.

Jak wiadomo — nie pierwsze to głębokie wiercenie, wykonane przez rząd pruski, w pierwszym rzędzie dla badań czysto naukowych, które nadto wydało tak doniosłe rezultaty praktyczne.

Następnie podał prof. Niedźwiedzki wiadomość o znalezieniu znacznego pokładu mirabilitu (soli glauberskiej) w okolicy Truskawca, na zakończenie zaś okazał bardzo udatne zdjęcia fotograficzne, wykonane przez amatora p. Dembickiego, urzędnika kolejowego, które przedstawiają pogięte i pofałdowane warstwy ropanieckie, widoczne na stromej ścianie nad Prutem koło stacji kolejowej Jaremcze na szlaku Stanisławów-Woronienka.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać. Jurysdykcję otrzymali OO. Misjonarze: Jan Rosman i Wilhelm Wrodarczyk. Przeniesieni: ks. Czesław Pogonowski z Magierowa na ekspozyturę do Bucniowa ad Nastasów; ks. Andrzej Iwanczyszczak z Nadwórnej do Magierowa; ks. Tomasz Horeczy z Chocimierza do Nadwórnej.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Kazimierz Kozak z Ujścia-solnego do Wierzchosławic, ks. Józef Sikora z Zaborowa do Ujścia-solnego. Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Józef Pabijan, prob. w Bolesławiu.

Djecezja krakowska. Mianowany katechetą kierującym szkołą żeńską u PP. Benedyktynek w Staniątkach ks. Stanisław Węgrzynek, wikarjusz z Andrychowa. Prezentę na probostwo przy kościele św. Mikołaja w Krakowie otrzymał od uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Jan Łabaj, prob. w Kozach. Przeniesieni: ks. Adam Oczkowski z Radziechów do Andrychowa; ks. Jan Karcz, neopresbyter, przeznaczony do Radziechów; ks. Stanisław Jarzyna z Cięciny do Rajczy; ks Paweł Talaga z Rajczy do Sułkowic; ks. Józef Florczak ze Sułkowic do Cięciny.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była — 0·0°C., najwyższa + 2·4°C., najniższa — 1·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie północny o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około — 1·0°C., stan nieba będzie przeważnie zachmurzony, a względna wilgotność powietrza około 80 proc. Opad, nieznaczny śnieg z deszczem.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 20. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie borszczowskim, w Piłatkowcach pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie buczackim, w Pilawie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie czortkowskim, w Czortkowie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Sosolówce zachorowała 1 osoba, umarła 1 osoba; w Ułaszkowcach zachorowała 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie husiatyńskim, w Niżborgu Starym pozostały napozostały nadal w leczeniu 2 osoby.

W powiecie jarosławskim, w Jarosławiu, zachorowała 1 osoba, umarła 1 osoba,

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostały z dni poprzednich 2, umarła 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Sielcu Bieńkowym pozostały nadal w leczeniu 3 osoby.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostają nadal w leczeniu 3 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 13 osób, zachorowały 4 osoby, umarły 4 osoby, pozostaje nadal w leczeniu 13 osób.

Uroczyste poświęcenie nowego gmachu gimnazjum w Suczawie, odbyło się onegdaj. Nowy gmach dwupiętrowy odpowiada wszelkim wymaganiom hygienicznym i kosztował 108.000 zł.

Straszny dramat rozegrał się dnia 11. b. m. w Kranzberg-Dublanach w powiecie samborskim. Włościanin tamtejszy, Jędrzej Zawadzki, dowiedziawszy się, iż żona jego, z którą od dłuższego czasu na wojennej żył stopie, zaprowadziła jedną krowę do obejścia swej matki, uzbrojony w kosę wyostrzoną udał się do chaty swej świekry, aby tę krowę odebrać, a małżonce swej dać przy tej sposobności nauczkę. Znalazłszy drzwi chaty zaryglowane, wyważył je, a rozjuszony tą przeszkodą, zamierzył się kosą ku żonie, chcąc prawdopodobnie wymierzyć jej cios śmiertelny. Kobieta tuląc do siebie dwoje drobnych dziatek, przysiadła w kącie izby, sądząc, że w ten sposób ochroni się od ataku. Jędrzej Zawadzki jednakże podniecony bardzo tą przeszkodą, wpadł w szał tak okrutny, iż jednem cięciem rozpłatał czaszkę swej córce, następnemi zaś razami pokaleczył ciężko swoją świekrę. W czasie tej rzezi zjawił się w chacie brat Jędrzeja Zawadzkiego, Jan, który rzucił się na mordercę, aby mu kosę z rąk odebrać. Powstała bójka, wśród której Jan Zawadzki wyrywając bratu z rąk kosę — tak niezręcznie nią szarpnął, iż trzymającemu kosę sporą część skóry z włosami od czaszki odciął. Prokuratorja państwa w Samborze zaraz nazajutrz wysłała do Kranzberg-Dublan komisję śledczą. Zbrodniarza natychmiast uwięziono.

Pokłady soli. W Czerniewcu w Prusach zachodnich, majętności p. Modrzejewskiego, napotkano przy poszukiwaniu wody w głębokości 125 metrów na pokłady soli kuchennej. P. Modrzejewski podał

(2)

Prawdziwe szczęście.

Franciszka Coppe'ego.

(Ciąg dalszy).

Wymówiwszy to nazwisko dziecko zasnęło. Przeraziłem się i uczułem jakiś zimny dreszcz na całem ciele. A więc Toto przypominał sobie jeszcze swoje i moje nazwisko, nazwisko przezemnie pozbawione czci. Oh, tę noc będę pamiętał! Powiedziałem sobie, że ja, nieukarany zbrodniarz, cieszę się szczęściem, którego nie jestem godzien i że pewnego dnia Opatrzność wybierze sobie to dziecko, aby mnie ukarać.

Powiedziałem sobie, że, ponieważ Toto nie zapomniał jeszcze swojego nazwiska, wystarczy przypadek, który go pouczy, że to nazwisko należy do złodzieja, do oszusta. Ta myśl, że mój syn dowie się prawdy, rumienić się będzie za mnie, odtrąci mnie od siebie, nie dała mi spokoju. Wtedy to przysiągłem sobie zwrócić wszystko, co swego czasu ukradłem, z procentami od procentów. Naturalnie że potrzebuję na to wszystko pisemnych poświadczeń. Jeśli nieszczęście będzie chciało, że Toto pewnego dnia się dowie, iż ukradłem, to przynajmniej będę miał prawo powiedzieć mu:

— Tak, ale zwróciłem wszystko!

Przystąpiłem natychmiast do wykonania mego zamiaru. Ponieważ nie miałem jeszcze tyle majątku, pracowałem jak koń, i dzisiaj posiadam tyle, że mogę wszystko zapłacić i jeszcze parę tysięcy dolarów schować dla Tota.

Ksiądz powstał, przystąpił do Renaudela i podał mu obie ręce.

— Jestem na pańskie usługi i pójdę natychmiast. Proszę, podaj mi pan adresy.

— Oto one — odparł, wyciągając arkusz papieru z kieszeni. — Ludwik Doublé, literat, ulica Sakramentek otrzyma 251 390 franków.. Panna Latournure, ulica Kardynałów, właścicielka małego pensjonatu, otrzyma 365.443 franki... Henryk Bertal, architekt, ulica Rener 567.899 franków... Nareszcie największa moja ofiara, markiz Campelecamp, Boulevard Malesherbes, otrzyma 1,618.421 franków... Chciej pan powiedzieć, że nie płacę dla tego, aby powrócić bezkarnie, płacę tylko i nic więcej, gdyż dla mnie ojczyzna już więcej nie istnieje A zatem, księże proboszczu tu jest portfel, tu są adresy. Obecnie jest godzina piąta, niema czasu do stracenia, gdyż o północy muszę powracać.

Teraz Renaudel wziął lampę do rąk, wyprowadził proboszcza do przedpokoju, podał mu kapelusz i płaszcz i zamknął za nim drzwi. Następnie siadł przy kominku, zapalił sobie cygaro i zaczął z całym spokojem sumienia palić jak stary huzar.

* * *

Proboszcz Moulin pojechał na ulicę Sakramentek i w domu pod liczbą 4 zapytał o Ludwika Doublé. Musiał się biedaczysko wdrapać aż na piąte piętro, co go cieszyło, gdyż był przekonanym, że suma, którą niósł ze sobą, będzie bardzo pożądaną. Zadzwonił — elegancki młody człowiek, poeta sam — otworzył mu drzwi. Był on ubrany wizytowo, gdyż miał zamiar być obecnym na premjerze. Z wielką uprzejmością poprowadził proboszcza do skromnie urządzonego pokoju, poprosił go, aby usiadł i sam zajął miejsce naprzeciwko niego.

— Czemuż mam zawdzięczać pańskie odwiedziny księże proboszczu? — zapytał Doublé.

Proboszcz wyciągnął powoli okulary z futeraliku, spojrzał na arkusz papieru, wyjął również powoli pugilares, z którego wyjął przekaz, opiewający na nazwisko literata.

— Przyszedłem do pana li tylko po to, aby panu wręczyć ten oto przekaz... naturalnie za pokwitowaniem.

— Jak? Co? — zawołał poeta, rzuciwszy okiem na podłużny kawałek papieru — 251.390 franków? Przekaz? na moje nazwisko?... Na bank francuski?... Co to znaczy?... Czy to złudzenie?...

— Bynajmniej — odparł ksiądz — znaczy to poprostu, że pan Renaudel...

— Mój dawny bankier! — Ten nędzny oszust!

— Za pozwoleniem!... Otóż znaczy to, że pan Renaudel uczuł wyrzuty sumienia i swoim klientom zwraca wszystko, co im zabrał... i to z procentami od procentów.

— Co? Tę ogromną sumę?... Cały mój spadek? A nawet więcej?

— Otóż to wszystko zwraca Renaudel, który rzeczywiście niema nic innego na myśli, jak tylko zadosyćuczynić swym dawnym zobowiązaniom, oddać to, co winien.

— Ten nędznik jest zatem uczciwym człowiekiem? — zawołał Doublé z uśmiechem.

— Jest dłużnikiem, — odparł proboszcz poważnie — który płaci swoje długi, to wszystko.

— Serce nie bije mi zanadto gwałtownie — rzekł poeta z pewnego rodzaju dumą. Spostrzegłszy jednak niezadowoloną minę proboszcza, ciągnął dalej:

— Dziwisz się, księże proboszczu, że się nie cieszę z odzyskania tych pieniędzy? Byłoby panu może przyjemniej, abyś mógł oświadczyć panu Renaudel, że z radości omal nie dostałem bzika? Otwarcie mówiąc, te pieniądze sprawiają mi trochę kłopotu. Nie będę teraz coprawda potrzebował pracować tak pospiesznie, muszę się jednak strzedz pilnie, aby nie popaść w moje dawne błędy włóczęgostwa i... próżniactwa. Powiedz pan Renaudelowi, że przez to, iż zabrał mi wszystko, wyświadczył mi wielką przysługę.

— Przysługę? — zawołał ksiądz zdziwiony.

— Tak. Bogaty byłem leniwcem i nieznanym, biedny stałem się pilnym i znanym. Otóż teraz wkrótkości opowiem wszystko. Już w moich młodych latach zachwycałem się poezją, czytałem wiele, pochłaniałem wszystko, podziwiałem wszystko. Skutek tego był taki, że nie zajmowałem się żadną pożyteczną pracą, że nie obchodziło mnie nic to „jutro", i to aż do chwili, w której Renaudel okradł mnie, czy uciekł z moim majątkiem, jak ksiądz proboszcz woli.— Musiałem się wziąć do pracy, aby nie zginąć z głodu, pracować, co przedtem było dla mnie tylko przyjemnością. Zacząłem więc pisywać artykuły do gazet, tworzyć wiersze ulotne, brałem za to pieniądze i w ten sposób przepychałem się przez życie. Stałem się jednak człowiekiem, i dla tego Renaudel jest właściwie moim dobroczyńcą. Teraz jestem bogaty i wierz mi, księże proboszczu, pracować nie przestanę.

— Panie Doublé! — rzekł proboszcz — naszą rozmowę opowiem dokładnie Renaudelowi. Teraz jednak muszę pana pożegnać... Mam jeszcze zrobić trzy wizyty... proszę o pokwitowanie.

Powstał, a poeta tymczasem podpisał mu kwit.

— Przepraszam, księże proboszczu, otrzymałem dzisiaj iście królewski podarunek. Muszę jednak pewną daninę złożyć dla biednych. Przed chwilą otrzymałem pięć set franków na ostatni tom moich poezyj. Zechciej je pan rozdzielić między biednych parafji.

— Dziękuję serdecznie w imieniu biednych — odparł ksiądz z uśmiechem, biorąc pieniądze. — Żegnam.

Z temi słowy wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

prośbę do władz o udzielenie mu pozwolenia na urządzenie k palni wapna, soli i żwiru, używanego do fabrykacji szkła.

Wereszczagin, znakomity batalista rosyjski, nie ma wielkiego palca u prawej ręki, odgryzł mu go bowiem niegdyś lampart. Nadto środkowy palec u tej ręki jest ubezwładniony wskutek rany od strzału, otrzymanego podczas wojny tureckiej. Kostki w dłoni zostały też w części strzaskane, a wskutek upadku z konia w stepach, złamał artysta prawą rękę. Mimo to Wereszczagin maluje tą ręką.

W przystępie obłędu. Dwudziesto ośmioletni młodzieniec M. D., zamieszkały w Montpellier, strzelił do służącej, która mu podawała obiad, wołając, że go chce otruć. Matka nieszczęśliwego, słysząc krzyki, nadbiegła, M. D. i do niej strzelił dwukrotnie; sprowadzony przez służącą ksiądz L, który zwykle miał wpływ nad M. D., otrzymał od niego także kilka postrzałów. Obłąkany dawał ognia do tłumu, jaki się zebrał pod oknami. Wreszcie sprowadzono sikawkę i zalano pokój M. D. To go uśmierzyło. Matka obłąkanego padła śmiertelnie rażona; od strzału zginął także jeden z sąsiadów. Służąca i kapłan ciężko ranni; wiele osób odniosło lżejsze obrażenia.

Utrudnienia we Francji dla studentów cudzoziemców. Z Paryża pisze korespondent tamtejszy *Kurjera Warsz.*: Dochodzą mnie zapytania z powodu wzmianki, którą niedawno podałem o utrudnieniu cudzoziemcom wstępu na paryski wydział lekarski. Utrudnienie to jest faktem; a rzecz się ma, jak następuje:

Aby mieć wstęp do uniwersytetu w ogóle, Francuz musi posiadać tytuł bakałarza, *bachelier ès lettres et sciences*. Cudzoziemcy mogą uniknąć tego egzaminu, jeśli posiadają jakiś dyplom, który minister oświaty uzna za równoznaczny stopniowi bakałarza: minister udziela wtedy t. zw. *équivalence*, za którą pobiera się zresztą opłata dość wysoka, bo przeszło 200 fr.

Uniwersytet paryski przyciąga masę cudzoziemców. Z początku Francuzi uważali to sobie za zaszczyt, *équivalence* też była udzielana z wielką łatwością.

Od paru lat wzmogła się jednak w niegdyś tak gościnnej Francji niechęć do cudzoziemców. Objawy jej są różnorodne; należy do nich bez kwestji i antisemityzm drumontowski i nacjonalizm Barrèsa i byłych bulanżystów. Studenci Francuzi też bardzo niechętnie spoglądają na kolegów cudzoziemców. Zaczęto im wyrzucać, że doznają większych ulg, że np. nie potrzebują w środku studjów służyć w wojsku, co może się stosować do kilku jednostek, ale ogół jest w tych samych warunkach, co Francuzi. Dowodzą też, że cudzoziemcy, osiedlając się we Francji dla praktyki, nie ponoszą tych ofiar dla kraju, co Francuzi (jakież to są ofiary, oprócz wspomnianej służby wojskowej?) i nie kwapią się z naturalizacją.

Zadowalając panującą niechęć, zaczęto decentralizację — od cudzoziemców. Postanowiono odtąd przyznawać *équivalence* tylko pod warunkiem wyjazdu na prowincję, przynajmniej na pierwsze dwa lub trzy lata studjów. Postanowienie to stosowanem jest ściśle.

A na tem nie koniec: w przyszłości grożą nadto ustanowieniem specjalnego dla cudzoziemców dyplomu, który nie będzie dawał praw praktykowania we Francji.

Kardynał ks. Łucjan Bonaparte, który zmarł onegdaj (19. bm.) w Rzymie, tknięty apopleksją, był wnukiem Łucjana, brata Napoleona I. Po utworzeniu I. cesarstwa, zamieszkał ten ostatni we Włoszech, poświęcając się wyłącznie sztukom i naukom. Po upadku Napoleona, otrzymał był Łucjan od papieża tytuł księcia Canino, który też rodzina jego zatrzymała. Syn jego ks. Karol Łucjan oddawał się namiętnie studjom przyrodniczym, a w r. 1848 stanął był na czele stronnictwa republikańskiego. Z jego małżeństwa z ks. Zanejdą, córką Józefa Bonaparte, pochodzi zmarły obecnie kardynał Łucjan. Urodzony w r. 1828, przyoblekł w r. 1850 suknię duchowną, a kapelusz kardynalski otrzymał był w 1868 r.

Królowa Wiktorja angielska, o czem mało kto wiedział, komponowała niegdyś różne utwory muzyczne. Przeważnie były to pieśni, do których słowa pisywała sama, albo ich autorem był małżonek monarchini. Niektóre z tych pieśni, jak słychać, mają być wydane, a to na życzenie córki, księżnej Beatryczy, która je w starych papierach odnalazła.

Mikado japoński, wedle doniesień gazet londyńskich, zamierza odwiedzić Anglję w roku bieżącym. Królowa Wiktorja, dowiedziawszy się o tym projekcie, przesłała mu zaproszenie. Mikado na yachcie własnym z japońską eskadrą, odbędzie podróż do Europy. Dotychczas nie wyjeżdżał nigdy poza obręb swego państwa.

Morderstwo rozbójnicze. *Warsz. Dniewn.* otrzymał następujący telegram z Suwałk: „We wsi Wownotrski, w pow. marjampolskim rozbójnicy wymordowali całą rodzinę. Na miejsce zbrodni wyjechał bezzwłocznie towarzysz prokuratora. Winnych jeszcze nie wykryto.“

Polskie dziewczęta w Ameryce. *Polonia* baltimorska pisze: „Po czternasto dniowej burzliwej podróży morskiej przybił wczoraj do portu parowiec północno-niemieckiego Lloyda „Achen“, z trzysta ośmdziesięciu podróżnymi. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch polskich dziewcząt, zostali przed wieczorem na ląd i ziemię Ameryki wpuszczeni. Dwoje tych dziewcząt, siostry, Anna i Katarzyna Rosowskie, liczące dziewiętnaście i siedmnaście lat, zostały zatrzymane, a prawdopodobnie będą do Europy odesłane. Zapytane przy egzaminacji, w jakim celu do Ameryki przyjechały, odpowiedziały obie — zresztą hoże i ładne dziewczęta, — „aby wyjść za mąż w Ameryce! Słyszałyśmy, że tu jest dużo bogatych „chłopców“, co nie mogą żon dostać“. Ta odpowiedź nie zadowolniła „Argusów“ naszego portu i dziewczęta zostały zatrzymane. Dowiadujemy się jednak, że pewni kawalerowie już czynią odpowiednie starania, aby dziewice z niewoli wyzwolić — co niech tym panom wyjdzie na zdrowie.“

Najstarszy zecer. W Sheffield umarł niedawno najstarszy zecer w Anglji, John Weytt, mający lat 95. Z zamiłowaniem opowiadał o zmianach, jakim uległa sztuka drukarska w ostatniem stuleciu. Weytt rozpoczął swój zawód w roku 1814 w pewnej drukarni o bardzo prymitywnych maszynach. Na godzinę wydawano 50 zaledwie kart z jednostronnym drukiem. Egzemplarz jednej gazety kosztował wtedy 75 centimów i nikt nie uważał, że to jest drogo. Ilość egzemplarzy była ograniczoną bardzo. Tylko po bitwie pod Waterloo wypuszczono 500 egzemplarzy i liczba ta wydała się wtedy bajeczną. A dziś?...

Tramwaje elektryczne wywalczyły sobie w Ameryce już dawno prawo obywatelstwa, nie tyle może ze względu na wygodę publiczności, bo to jest w Ameryce rzeczą podrzędną, ile ze względu na tę okoliczność, że eksploatacja ich jest tańsza od 20 do 30%, niż kolei konnych lub linjowych, a ponieważ tutaj *business before all*, więc całe miasta pokrywają się szybko istną siatką drutów, rozpostartych po nad ulicami. Lecz ma to i swoje... „ale“. Prąd elektryczny o natężeniu 500 wolt, biegnący po drucie, przeciągniętym po nad ulicą, a następnie przechodzący za pomocą drąga, umieszczonego na dachu wagonu, do motorów, poruszających koła, ma — podług teorji — wracać do stacji centralnej po szynach ściśle z sobą połączonych. Tymczasem tak nie jest w rzeczywistości, albowiem 30—40% prądu uchodzi z szyn do ziemi. Szczególniej podczas deszczu ubytek ten jest dotkliwy. Dążąc w kierunku najmniejszego oporu, ku dobrym przewodnikom elektryczności, jakiemi są metale, elektryczność, promieniująca z szyn, przechodzi na rury wodociągowe i gazowe i działa na nie z taką siłą destrukcyjną (*electrolisis*), że po kilku latach rury rozsypują się po prostu za uderzeniem łopaty.

Boston był pierwszem miastem, które zrobiło to odkrycie i zmusiło towarzystwo tramwajowe do polubownego załatwienia sprawy. Obecnie miasto Omaha wytoczyło istniejącemu tam towarzystwu kolei ulicznych (Omaha-Street Railway Company) proces o 250.000 dolarów odszkodowania za zniszczone rury wodociągowe, miasta zaś: La Grange i Kankakee, w stanie Illinois i St.-Joseph, w stanie Missouri, układają się z towarzystwami tramwajowemi o pokrycie szkód analogicznych.

Działanie to (elektryczności na rury wodociągowe) jest bardzo podobne do działania rdzy, ale w daleko wyższym stopniu. Okres czasu, potrzebny do zniszczenia rury, nie może być ściśle oznaczony, rok jednak wystarcza, by szkoda była widoczna.

Ostrożnie więc z tramwajami elektrycznemi.

Na wszystko jest rada. Pewni rodzice nauczyli swe dzieci na pytanie: „Czego sobie życzycie na imieniny?“ odpowiadać: „Żeby nas papa i mama kochali“. Pewnego razu Jaś był niegrzeczny przed swoimi imieninami właśnie. Wkrótce potem ojciec zapytał go:

— Czegoż sobie życzysz na imieniny?

— Żeby mnie rodzice kochali — brzmiała odpowiedź.

— Nie zasługujesz na to — rzekł ojciec.

— No, to prosiłbym o konika — zawołał Jaś, nie tracąc wcale fantazji.

W koferencjach komitetu biskupów, które się rozpoczęły we Wiedniu dnia 19. b. m. po południu pod przewodnictwem kardynała Schönberna, biorą udział: kardynał Gruscha, biskup Bauer, książę-biskup Schuster, książę-biskup Kohn, książę-biskup Napotnik, książę-biskup Missia i biskup przemyski ksiądz Solecki.

Wieczór recytatorski urządził onegdaj w sali ratuszowej znany i powszechnie ceniony recytator i profesor deklamacji p. Stanisław Konopka. Z obfitego programu najwięcej podobał się po mistrzowsku wygłoszony trzeci akt tragedji Szekspira „Juljusz Cezar“, oraz improwizacja z III. części „Dziadów“ Mickiewicza. Zresztą po każdem pojawieniu się na estradzie, witany był jedyny dziś w Polsce recytator gromkiemi i bardzo życzliwemi oklaskami. Szkoda tylko, że publiczność nie zebrała się tak licznie, jak tego spodziewać się należało i jak na to produkcje p. Konopki w zupełności zasługują, szkoda tem większa, że recytator połowę dochodu przeznaczył na obiady dla biednych dzieci ze szkół lwowskich. Ba, gdyby to był jaki rozreklamowany żydek niemiecki, to przez kilka wieczorów miałby z pewnością salę wypełnioną — ale jakiś tam polski recytator! U nas tak zawsze — niestety...

Z zemsty omal że nie spowodował strasznej w skutkach katastrofy palacz w młynie Thoma Józef Rzepka. Kradł on kawałki mosiężne z zepsutej maszyny, a gdy to spostrzeżono i wymówiono mu miejsce, chcąc się zemścić, umyślnie do rozpalonego kotła nie dolewał wody, ażeby spowodować wybuch, co mogło za sobą pociągnąć śmierć kilku ludzi i stratę kilkunastu tysięcy zł. Na szczęście zauważono to i w czas jeszcze zapobieżono katastrofie, a mściwego złodzieja oddano policji.

Zacni rodzice. Do policji sprowadzono wczoraj zacną parę, mianowicie zarobnika Wasyla Iwaniszę i Anastazję Baranuszczak, oboje karanych już sądownie za dręczenie swego dziecka, których jednakże ta kara nie poprawiła, bo — jak stwierdzono — znęcają się dalej w nieludzki sposób nad swą 11-letnią córką, Katarzyną, pobili ją i pokaleczyli, a nawet potworny ojciec chciał ją ubiegłej nocy powiesić na pasku. Dziecko odebrano tym potworom i oddano tymczasowo komisarjatowi dzielnicy II, ich zaś samych osadzono w policyjnych aresztach, skąd wydani zostaną sądowi.

Skutkiem nieostrożnej jazdy wywrócił wczoraj woźnica Piotr Kaczor na Starym Rynku ławę z towarami Pesze Porejower, wyrządzając szkodę około 10 zł. Straganiarka sama została lekko skaleczona w nogę.

Kradzieże. P. Jetle Menkes skradziono temi dniami z pomieszkania w domu pod l. 7 przy ul. Krasickich trzy sznurki pereł, szpilkę z djamentem, srebną bransoletkę, srebrny widelec i łyżeczkę do kawy — łącznej wartości 90 zł. — Z piwnicy w domu pod l. 34 przy ul. Zielonej skradziono onegdajszej nocy kilka ćwierci jabłek i kilka funtów mięsa, dalej 5 flaszek soku malinowego, 3 kury jedną gęś i pół korca kartofli. Sprawca dostał się do piwnicy po oderwaniu kłódki.

Kradzież z włamaniem. Do szynku Hersza Stroha przy ulicy Janowskiej, włamali się onegdajszej nocy niewyśledzeni sprawcy, a to przez wybicie otworu w ścianie domu i skradli na szkodę szynkarza rozmaite przedmioty, jak: złoty pierścionek, kilka flaszek wódki, koniaku i likierów, 2 kartony cukru, 2 worki chleba, 2 beczki śledzi, 200 sztuk cygar i t. d. — łącznej wartości około 200 zł.

Pierwsze walne zgromadzenie Tow. adwokackiego funduszu wsparć, założonego we Lwowie w bież. roku, odbyło się d. 19. bm. Zgromadzenie zagaił prezes Tow. adw. dr. Robert Czajkowski, a podniósłszy gotowość starszych członków stanu adwokackiego przystąpienia do Towarzystwa i okazaną przez nich wielką ofiarność, jak dr. Fr. Smolki, dr. Jana Czajkowskiego, dr. Emanuela Roińskiego i innych wyraził nadzieję, że wkrótce nie znajdzie się ani jeden kolega, do tego sympatycznego i koleżeńskiego związku nie należący. Jak dzielny zrobiono początek dzięki energji prezesa i dotychczasowego wydziału, wynika z przedłożonego zgromadzeniu sprawozdania, wedle którego Towarzystwo liczy obecnie 78 członków, fundusz żelazny wynosi przeszło 3000 zł., a cały fundusz dyspozycyjny rozdano sierotom i wdowom po adwokatach. Wnoszone do Towarzystwa liczne prośby o zapomogi najdobitniej wskazują, jak pożądane i na czasie było założenie tego Towarzystwa i dziwić się zaiste należy, iż tego przedtem nie uczyniono.

Zebranie onegdajsze było bardzo liczne i wzięli w niem udział najwybitniejsi adwokaci izby adwokackiej. Do komisji rewizyjnej Tow. adwokackiego funduszu wsparć zostali wybrani pp. adwokaci dr. Max, dr. Jan Kuczkiewicz i dr. Edward Lilien.

Fundacja imienia Adama Mickiewicza. W drugiej połowie września, w październiku i w listopadzie złożyli: dr. T. Garlicki od grona gimnazjum brzeżańskiego 3 zł. 60 ct.; czteromiesięczny procent od kapitału 66 zł. 67 ct.; prof. A. Janik od grona gimnazjum jarosławskiego 2 zł 40 ct.; prof. Zygmunt Morawski od grona gimnazjum tarnowskiego 2 zł. 40 ct.; prof. St. Bednarski od grona gimn. III. w Krakowie 2 zł. 64 ct.; gimn. Franciszka Józefa we Lwowie 3 zł.; prof. M. Łomnicki od grona gimnaz. IV. we Lwowie 2 zł. 70 ct; prof. Wład. Kłapkowski od grona państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie 3 zł. 60 ct.; prof. Józef Przybylski od grona gimnazjum drohobyckiego 7 zł. 40 ct.; prof. M. Rembacz od grona szkoły realnej w Stanisławowie 1 zł. 80 ct.; prof. E. Schirmer od grona gimnazjum stryjskiego 1 zł. 40 ct.; prof. J. Staromiejski od grona gimn. V. we Lwowie 3 zł.; małż. J. i Z. Cz. w dwudziestą rocznicę ślubu 2 zł. 53 ct.

Stan fundacji wynosi przeto z dniem dzisiejszym 5754 zł.

We Lwowie d. 16. listopada 1895.

W imieniu wydziału *Józef Czernecki*, ul. Augusta Bielowskiego l. 4.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla biednego Kamińskiego nadesłał p. S. R. z Radłowa 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Historja jakich wiele“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro w sobotę „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Słowackiego.

Henryk Siemiradzki, jak donoszą z Rzymu, ma na ukończeniu nowy obraz. Scena przedstawia wnętrze cyrku, w chwili kiedy Nero zeszedł do areny, aby się z bliska przypatrzeć męczennicy, leżącej na piasku, przywiązanej do byka powalonego na ziemi. Nerona otacza dwór i straż wojskowa. W głębi widać tłumy ludu przypatrującego się tym *circenses*.

Zeszyt XI. czasopisma „Muzeum“ za listopad zawiera: I. Sprawozdanie z XI. walnego zgromadzenia Tow. naucz. szkół wyż. (dok.) II. W. Zagórski. O niedostatkach obecnej metody nauczania języków klasycznych (c. d.) III. Dr. T. Ziembicki. Gimnazja pruskie (c. d.) IV. K. J. Heck. Komentarze czy preparacje drukowane. V. St. Schneider. O komentarzach do szkolnych wydań. VI Sprawy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. VII. Sprawy bieżące. VIII. Rozmaitości.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wygaśnięcie zarazy. Według reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 16. listopada rb. i zawiadomienia namiestnictwa w Pradze i rządu krajowego w Opawie, wolno przywozić świnie rzeźne z krakowskiego targu dla nierogacizny do Wiednia (St. Marx), Pragi i do Szląska.

Namiestnictwo w Pradze uchyliło w ogóle zakaz przywozu bydła, wydany dnia 22. października b. r.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9. listopada do 19. listopada 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·05 do 7·30, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·35 do 6·55, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·55 do 6·15, nowy —·— do —·—, pastewny 4·80 do 5·—, owies stary 5·30 do 5·60, nowy —·— do —·—, hreczka 6·60 do 7·— kukurudza zeszł. 5·— do 5·50, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got. 6·— do 8·25, pastewny 5·— do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·55 do 4·80, wyka 4·25 do 4·75, koniczyna czerw. 30·— do 35·50, tym. od 18 do 24, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·15 do 8·65, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 61·50 do 98·—, nafta zwykła 17·— do 18·, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 13·55 do 13·85.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych donosi: „Austro-węgiersko-rumuński związek kolejowy. Z dniem 1. grudnia 1895 roku wejdzie w życie dodatek II. do taryfy część II zeszyt 1, dodatek I. do zeszytu 1 przepisów wskazujących drogę przewozu, dodatek I. do tabeli reekspedycyjnej.

Sprawa wschodnia.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Stambuł 21. listopada. Armeński patrjarchat zwrócił się ponownie do ambasadorów ze skargami na okrucieństwa, popełniane przez Turków i z prośbą o interwencję.

Stambuł 21. listopada. Ze strony urzędowej piętnują jako fałsz cały szereg skarg katolikosa na tureckie okrucieństwa.

Stambuł 21. listopada. Mustafa-pasza prowadzi z powstańcami w Zejtun rokowania o uwolnienie jeńców.

Tyflis 21. listopada. Pisma tutejsze ogłaszają odpowiedź telegraficzną ambasadora rosyjskiego do katolikosa armeńskiego. Ambasador gani podburzającą działalność komitetu armeńskiego i oświadcza, że sułtan poczynił już przygotowania do wprowadzenia zatwierdzonych reform. Lud powinien przeto zaniechać rewolucyjnych usiłowań i zrzec się płonnej nadziei co do wmięszania się zagranicy.

Rzym 21. listopada. „Ajencja Stefaniego“ donosi z Berlina: Włoski ambasador przy dworze rosyjskim, margr. Maffei, który udając się do Petersburga, przejeżdżał przez Berlin, wyraził najzupełniejszą nadzieję, że w myśl instrukcyj, jakie otrzymał, porozumienie się sześciu mocarstw w sprawie wschodniej, będące stałym celem polityki włoskiej, zostanie utrzymanem.

Paryż 21. listopada. *Temps* dementuje ze swej strony z całą stanowczością „bezsensowe“ pogłoski o odrębnem stanowisku Rosji w sprawie wschodniej.

Hamburg 21. listopada. *Hamb. Corresp.* donosi z Berlina: Przedstawienia, jakie niemiecki ambasador poczynił wobec sułtana, w interesie szybkiego przywrócenia porządku, nastąpiły prawie równocześnie z krokami hr. Gołuchowskiego w sprawie jednomyślnej akcji mocarstw. Można przypuszczać, że sułtan rady te uwzględni tem więcej, iż Niemcy wobec Turcji są stroną zupełnie nieinteresowaną.

Londyn 21. listopada. Dziennik *Daily News* donosi, że ambasador Currie wiezie własnoręczny list królowej angielskiej do sułtana.

Stambuł 21. listopada. Na giełdzie tutejszej kompletny zastój, a lokalne walory nie mają wcale żadnego kursu. Bank ottomański otrzymał dotychczas złota za 6 mil. funtów.

Stambuł 21. listopada. Ambasador rosyjski wystosował do Ormian katolików pismo, w którem oświadcza, że cała odpowiedzialność za krwawe wybryki, które się dzieją, spada wyłącznie na Ormian. Wzywa ich tedy ambasador do spokoju i ostrzega, że na pomoc mocarstw nie mają co liczyć. Pismo to ambasadora rosyjskiego wywołało w sferach ormiańskich bardzo przykre wrażenie.

Stambuł 21. listopada. Pięciu ambasadorów, tudzież kierownik ambasady angielskiej odbyli konferencję, na której zastanawiali się nad tem, jakie kroki uzupełniające mają zaproponować Porcie celem przywrócenia porządku w Anatolji.

Stambuł 21. listopada. Nadeszły tu wiarygodne, ale urzędownie jeszcze nie potwierdzone wiadomości, że w wielu miejscowościach Armenji znów dzieją się gwałty, a ludność w nich tak jest wzburzona, iż obawiać się należy nowych wybryków.

Szakir basza odbył inspekcję jedenastu kurdyjskich pułków kawalerji i uspokoił je, i pogodził dwa walczące ze sobą szczepy.

Waszyngton 21. listopada. Pancernik amerykański „Minneapolis“ otrzymał rozkaz przyłączyć się bezzwłocznie do eskadr europejskich operujących na wodach lewantyńskich.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 21. listopada. (*Z Koła polskiego.*) Koło polskie rozpoczęło obrady nad budżetem ministerstwa oświaty.

Liczni mowcy domagali się ponownie załatwienia kwestji kongruy.

Wiedeń 21. listopada. Biuro izby posłów zmieniło wczoraj niektóre postanowienia regulaminu, dotyczącego galerji. I tak miejsca stojące zostały zniesione. Miejsca na pierwszej galerji będą wydawane na dwie godziny, a na drugiej galerji na 1/2 godziny przed otwarciem posiedzenia izby. Na pierwszej galerji będą 2/3 miejsc, na drugiej 1/3 rozdawane w równej mierze posłom wszystkich stronnictw do ich dyspozji. Także stykanie się posłów z publicznością uregulowano w ten sposób, że odtąd publiczność nie będzie miała wstępu do kuloarów parlamentu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Śniatyn 21. listopada. Na zgromadzeniu przedwyborczem, wczoraj odbytem, postanowiono większością głosów popierać kandydaturę dra Trachtenberga w miejsce dra Blocha do rady państwa z okręgu Kołomyja-Buczacz-Śniatyn. Przewodniczący *ks. Jan Fischer*.

Wiedeń 21. listopada. Jeneralny konsul Burian odwołany został z Sofji, a na jego miejsce mianowany radca legacyjny br. Gwido Call-Rosenburg, któremu nadano przy tej sposobności tytuł i charakter nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra.

Wiedeń 21. listopada. Profesorowie Nothnagel i Albert czuwają przy łożu hr. Taaffego, którego stan pogarsza się niemal z każdą godziną.

Wiedeń 21. listopada. Wczorajsze wybory do sejmu z okręgów wiejskich w Czechach nie przyniosły żadnych niespodzianek. Niemiecko-liberalne stronnictwo straciło jeden mandat, niemiecka partja ludowa (antisemici) zdobyła 2 mandaty, Młodoczesi stracili 2 mandaty na rzecz stronnictwa chłopskiego. W dwóch okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Z wielkiem naprężeniem oczekują wszyscy wyniku wyborów z miast.

Zagrzeb 21. listopada. W sejmie wysławiał wczoraj p. Kuniczicz postępowanie studentów w słynnej aferze z chorągwią i obwiniał sarbskich studentów o nielojalność.

Ban odpowiedział na to, że studenci byli tylko uwiedzionemi ofiarami, ale wcale nie bohaterami i wziął w obronę Serbów.

Wiedeń 21. listopada. Adjunkt dyrekcji urzędów pomocniczych przy sądzie krajowym we Lwowie Rudolf Niżałowski otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł dyrektora urzędów pomocniczych.

Koncepista ministerjalny br. Tadeusz Loebl, mianowany ministerjalnym wicesekretarzem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wiedeń 21. listopada. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 370·—, węg. kredyty 439·—, anglosy 165·—, laenderbanki 242·75, sztacbany 358·25, lombardy 100·—, elbethale 187·—, tytoniowe 85·—, alpiny 99·50, renta majowa —·—, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 98·10, losy tureckie 53·—, uniony 316·—.

Przemyśl 21. listopada. Przy dzisiejszym wyborze posła na sejm z kurji większych posiadłości okręgu przemyskiego, wybrany posłem 35 głosami na 37 głosujących p. Zygmunt Dembowski. Jeden głos otrzymał p. Władysław Czaykowski.

Praga 21. listopada. Po dokonaniu ściślejszych wyborów przedstawia się ostateczny rezultat wyboru z kurji gmin wiejskich, jak następuje: Wybrano 46 młodoczechów, 27 liberałów niemieckich, 3 narodowców niemieckich, 2 kandydatów czeskiego stronnictwa ludowego, 1 staroczecha i 1 kandydata stronnictwa katolickiego.

Wiedeń 21. listopada. Poseł hr. Hohenwart był dziś na audjencji u cesarza.

Wiedeń 21. listopada. Ambasador angielski przy dworze tureckim, Currie przybył dziś rano do Wiednia i konferował z ministrem spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskim. Sir Currie odjeżdża dziś wieczór do Stambułu.

Wiedeń 21. listopada. Giełda była dziś nader przygnębioną, obawiają się bowiem wielkich trudności przy końcowej prolongacie listopadowej.

Notowano: Kredyty 364, uniony 307, laenderbanki 233, staatsbahny 352·50, lombardy 97, losy tureckie 49.50.

Wiedeń 21. listopada. Stan hr. Taaffego jest bardzo groźny. Czynność serca słabnie coraz bardziej.

Pola 21. listopada. Eskadra austrjacka pod komendą kontradmirała Seemanna odpłynęła wczoraj na wody lewantyńskie.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21. listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	364·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	79·—	Akcje tyton.	176·—
Kredyty węg.	427·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Anglobanki	156·—	Elbethale	255·—
Uniony	304·50	Länderbanki	232·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	120·25
Nordbany	—·—	Bankvereiny	145·—
Lombardy	95·75	Wspólna rentap.	—·—
Losy tureckie	49·—	Ruble	130·—
Staatsbahny	351·75	100 marek niem.	58·90
Czerniowieckie	289·—	Napoleond'ory	9·57
Gal. obl. prop.	96·75		

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. A. Mendorffowa z Hołoskowic H. Strzelbicka z Zawadki. A. hr. Męciński z Dukli. J. Kellermann z Kańczugi. F. Stryjeński z Krakowa. W. Pieniążek z Lipinek K. Wiszniewski z Dobrzan. A. hr. Tarnowski z Kolbuszowy. W. Ustrzycki z Czelatyc. K. Berke z Karwodrzy. K. Drabanowski z Kamionki Strumiłowej.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:
Nowość!

Historja, jakich wiele

komedja w 3 aktach Z. Przybylskiego.

OSOBY:

Warski, obywatel ziemski	Chmieliński
Antoni } jego dzieci	Hierowski
Anna } jego dzieci	Czaplińska
Lina, żona Antoniego	Stachowicz
Urszula Warska	Otrembowa
Pani Rybowska, matka Liny	Cichocka
Rembertowicz } sąsiedzi Warskiego	Feldman
Salemea, jego żona } sąsiedzi Warskiego	Gostyńska
Brońcia, ich córka } sąsiedzi Warskiego	Kowalska
Figalski } sąsiedzi Warskiego	Dębicki
Figalska } sąsiedzi Warskiego	Weigel
Stefan Mirski	Woleński
Łowiński	Gasiński
Baron Türnberg	Fiszer
Magdusia } służba dworska	Rybicka
Kasia } służba dworska	Borkowska
Jan } służba dworska	Chudkowski
Michał } służba dworska	Nowiński
Organista	Einsporn
Karbowy	Pasterski

Lud wiejski, służba, goście — Rzecz dzieje się na wsi w Królestwie Polskiem.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Kołdry szyte po zł. 5, 5 50, 9.50, 11 i 16 poleca handel płócien i bielizny *Jana Riedla,* we Lwowie.

Ekspedytor pocztowy i telegraficzny poszukuje umieszczenia. Adres: Ekspedytor. Gdów. 854

Sienniki po zł. 1.35, 1 55, 1.75, 2.50 poleca handel płócien i bielizny *Jana Riedla,* we Lwowie. 856

Kolejowy płaszcz urzędniczy, przybory mundurowe do sprzedania. Piekarska 25 B. Stróż wskaże. 852

Osoba zajmująca się szyciem poszukuje roboty w domu prywatnym. Adres: ulica Skarbkowska l. 33 u pani Iwanczuk. 850

Przyjmuje wszelkie zamówienia i odnawiania podłóg po najniższych cenach. Adres: Aleksus O h a r, froter. Lwów, Chorążczyzna l. 10, 851

Zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka,* plac Halicki l. 2. 825

Komenda pułku piechoty Nr. 95. w Stanisławowie poszukuje uzdolnionego kr. wca pułkowego z terminem od 1. stycznia 1896. Zgłoszenia z podaniem warunków, zaopatrzone świadectwami uzdolnienia, należy przesyłać pod adresem: „Uniformirungs-Verwaltung des Infanterie-Regiments Nr. 95 in Stanislau", najdalej do 1. grudnia 1895.

Pieniądze do 60 zł. pożyczam. Adres: „Korzystnie" poste restante Lwów.

Praktykanta poszukuje urząd pocztowy Borynia. 844

Ekonom, kawaler, lat 36, z dobremi rekomendacjami poszukuje posady, weźmie i na ordynarję chętnie. Zgłoszenia biuro K. Czerwińskiego, ulica Sykstuska 32. 853

Poszukuje się nadleśniczego z egzaminem państwowym wyższym. Świadectwa nadsełać do biura wywiadowczego Karola Zakrzewskiego w Tarnopoln. Również cztery guwernantki znajdą umieszczenie.

Prośba. Weteran z roku 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą pod adresem administracji „Dziennika.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje, nyża, kuchnia, spiżarka etc. na I. piętrze zaraz do najęcia. Ulica Zyblikiewicza l. 5.

Lokal na szynk w narożnej kamienicy przy ulicy Kochanowskiego, Torosiewicza i Pohulanki, tudzież dwa pokoje, nyża i kuchnia w willi ulica Pohulanka l. 4, zaraz do najęcia. 849

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą
August Schellenberg i Syn
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe, losy i monety itp.
PROMESY
na losy państwowe z roku 1864
po zł. 5, i na połówki tych losów po zł. 3 wraz ze stemplem.
Ciągnienie 2. grudnia 1895.
Główna wygrana 300.000 koron
a względnie połowa.
Ubezpieczenie losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Lwów, Karola Ludwika 1.
Upraszamy szan. klientów o wczesne zamówienia, gdyż na kilka dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie moglibyśmy służyć.

Na giełdzie. — Cóż, panie Salemonie, podobał się panu wznowiony „Syn puszczy?".
— Także co nowego, to wiadomo, co ojciec zarobi, zawsze syn puszczy.

Tanie powieści!
ADMINISTRACJA
„DZIENNIKA POLSKIEGO"
ma do zbycia
JERZEGO OHNETA
wyborną powieść
„Ostatnia miłość"
oraz
BRADDON
znakomitą powieść
„Błędna gwiazda".
Powieści te nabywać można po **30** ct. za egzemplarz, z przesyłką pocztową po 35 ct.
Obie powieści razem za **50** lub za (60 z przesyłką pocztową) o ile zapas wystarczy.

KALOSZE ROSYJSKIE
PARASOLE
w wielkim wyborze
poleca magazyn pod firmą:
KAUCZYŃSKI & OBERSKI
Lwów, ul Karola Ludwika l. 7. — Filja ul. Halicka l. 7.
Cenniki na żądanie gratis i franko.

L 866/95. I. 2088 1—3

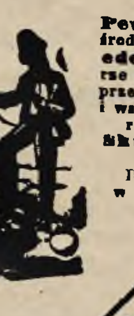
Sprzedaż gruntu.

Podaje się do publicznej wiadomości, że przy ulicy Leona Sapiehy i Krzyżowej, naprzeciw szkoły im. Marji Magdaleny, jest do sprzedania grunt budowlany o obszarze 165□°.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w godzinach urzędowych w Biurze I. Departamentu Magistratu, ratusz II. piętro.

Z Magistratu król. stoł. miasta
Lwów, dnia 10. listopada 1895.
Mochnacki mp

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośłom skórnym. **Skutek poręczo się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji!

w głównym składzie rozsyłkowym
Apteka
L. Schwenka
w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Maeura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K Jabr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Władysław Madurowicz
zniżył cenę
za naukę gry na fortepianie
9 zł. za 12 godzin.
Ulica Kampiana l. 3.

WINOGRONA FESLAWSKIE
Brzoskwinie, Gruszki i Jabłka
tyrolskie
wysoła najstaranniej opakowane
HANDEL
Alberta Szkowrona
Lwów, plac Marjacki 7.

Poezja i proza. — Zauważyłam, żeś dziś w teatrze wciąż się mienił. Czy to moje sąsiedztwo tak na ciebie działało?
— Niestety nie, moja ukochana, to te przeklęte lakierki tak mnie cisnęły!

Stary **Cognac**
z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr. zamek Gelfitsch przy Gonobitz w Styryi.

Zupełnie świeży transport
MODELI KAPELUSZY
jesiennych i zimowych
otrzymał
Magazyn mód
Michaliny Maysenbal'er
i sprzedaje
po nader umiarkowanych cenach.
Także przyjmuje się kapelusze do przerobiania i pióra do fryzowania.

Ważne dla Pań!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do strojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją na ściślejszej dokładności.
Tylko za 10 złr. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.
Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny róg ul. Akademickiej l. 5, II piętro, drzwi nr. 19.

U sławnego dentysty. — Szanowny doktorze! te wprawione mi wczoraj zęby sprawiają ciągłą gorączkę.
— Nie dziwnego, łaskawy panie, przy ząbkowaniu zwykle muszą być objawy lekkiej gorączki.

Największa wypożyczalnia nut muzycznych
Księgarnia skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz główna ekspedycja pism perjodycznych
S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie
poleca istniejącą od 25 lat zawsze i w najnowsze utwory zaopatrzoną
Największą wypożyczalnię nut muzycznych
na fortepian, inne instrumenty i do śpiewu.
Warunki abonamentu rozsyła się na żądanie gratis i franco.
Również powyższa księgarnia przyjmuje
Prenumeratę
na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne. Katalog czasopism rozsyła na żądanie gratis i franco.
NA GWIAZDKĘ
polecam wielki wybór książek ozdobnie oprawnych w językach: polskim, niemieckim i francuzkim.

Najmocniejsze skarpetki, pończochy, pończoszki dziecinne nie szyte saskie, para od 15 ct., 22, 30, 35, 40, 45, 60, 75, do zł. 1·10. poleca 2086 1—9
MAKS MÜHLFELD
Lwów, Rynek l. 37.

Do sprzedaży folwark
w powiecie rohatyńskim położony, koło 390 morgów przestrzeni (z tego około 70 morgów łąk i ogrodów, reszta pola orne) wszystko skomasowane w jednym kawałku pośrodku z budynkami w bardzo dobrym stanie. — Bliższych wiadomości udzieli adwokat dr. M a ń k o w s k i w Rohatynie

Do zaopatrywania okien i drzwi
NA ZIMĘ:
Wałeczki elastyczne
białe i kolorowe.
Wałki grube do drzwi.
Kit, Gips, Cement itp.
poleca 1914 1—?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

Tylko wtedy prawdziwy, gdy trójgraniasta flaszka niżej umieszczonym napisem (czerwony i czarny druk na żółtym papierze) jest zamkniętą.



Dotąd niezrównany!!!
W. Maagera
prawdziwy, oczyszczony



Tran z Wątroby Miętusa
w opakowaniu prawnie ochronionem
Wilhelma Maagera
w Wiedniu.

Badany przez pierwsze medyczne powagi i polecany także dla dzieci z powodu łatwej strawności, a używany we wszystkich wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego organizmu, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, polepszenia soków, jakoteż oczyszczenia krwi. Flaszkę po 1 zł. można dostać w składzie fabrycznym we Wiedniu, III/3, Heumarkt, Nr. 3, jakoteż w bardzo wielu aptekach Austro-Węgier.**

We Lwowie u pp. Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, Jakóba Beisera apt.; St. Markiewicza, K. Bałłabana, A. Hübnera kupców.

Główny skład i miejsce wysełek na monarchję austro-węgierską 2018 1—16
W. Maager, Wien,
III/3, Heumarkt, 3.
Naśladownictwa będą sądownie ścigane.

APTEKA
Piotra Mikolascha
we Lwowie
poleca: 1006 1—?

Olej rybi z miętusa prawdziwy, norwegski. Cena butelki 80 centów.
Olejek lotny, ze szpilek sosny pinus silvestris, do odświeżania powietrza w mieszkaniach. Cena 30 centów.
Desinfector, środek ochronny przeciw katarom, niszczący zarazem zarodki chorób zaraźliwych. Cena 30 centów.
Wodę salicylową do ust i **Proszek salicylowy** do zębów, środki zapobiegające psuciu się zębów, i utrzymujące dziąsła i zęby, w stanie zdrowym.
Mentynę, znakomity środek do płukania ust. Cena 80 centów.
Tincturę ziołową Dra Roznera, usuwającą ból i zapobiegającą psuciu się zębów. Cena 50 centów.
Proszek salicylowy, przeciw poceniu się nóg. Cena 50 centów.
Essencję łopianowo-chinową Dra Fazzego. Wzmacnia korzenie włosów, usuwa łupież, i przyspiesza porost. Cena 1 zł.
Pomadę alcaleido, utrzymującą porost włosów, i nadającą tymże naturalny kolor i połysk. Cena 60 centów.
Wódkę francuzką z solą lub bez soli, przeciw różnorodnem cierpieniom w nerwobolach, fluksjach, reumatyzmach i t. p.
Wodę kolońską o połowę tańszą, jak wyroby Farinów, a równie dobrą.

Nr. 16 zarazem ostatni
„ŚWIATA W OBRAZACH"
opuścił już prasy drukarskie wczoraj i zawiera:

Wiąz Waszyngtona i kamień pamiątkowy w Cambridge. — Dom Longfellowa w Cambridge (Massachusets). — Independance Hall (hala niepodległości) w Filadelfji — Stara brama miejska w St. Augustine (Floryda). — Hotele „Alcazar", „Cordowa" i „Ponce de Leon" w St. Augustine (Floryda). — Canyon (wąwóz) de las animas (Colorado). — Windy Point, Pikes Peak w Colorado. — Mieszkania w skałach Mancos Canyon w Aryzonie. — Wodospady Shoschone, Idaho. — „Grand Canyon" Yelowstone, Park narodowy. — Glaut Geyser Yelowstone, Park narodowy. — Góra Hood, Oregon. — „Trzy siostry" Canmore, Kanadyjska Pacific kolej. — Królewski wąwóz, Royal Gorge, Colorado. — „El Capitan" w dolinie Yosemite, Kalifornia. — „Wawone" wielkie drzewo w gaju Mariposa, w Kaliforni.

256 obrazów w wyszłych 16 zeszytach, wszystkie z natury zdjęte, wykonane artystycznie, od fotografji prawie nie do odróżnienia, oto treść całego dzieła, które razem oprawne, stanowi prześliczne album, stanowić mogące ozdobę każdego salonu.

Ogromny dotychczasowy zbyt dzieła tego we wszystkich cywilizowanych państwach europejskich, najlepiej reklamuje to wydawnictwo, nie mające dotychczas nic sobie równego.

Całe dzieło nabywac można po cenie:
we Lwowie zł. 4.80 — na prowincji (franco) **zł. 5.60**
prócz tego zeszyty pojedyncze jak dotychczas
we Lwowie po 30 ct. — na prowincji po 35 ct.

Zamówienia na okładki ozdobne do **„Świata w obrazach"** przyjmuje **wyłącznie** Administracja „Dziennika Polskiego" we Lwowie, plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przy zamówieniu złożyć należy należytość, a to
we Lwowie zł. 1 — na prowincji zł. 1.40.

„Świat w obrazach" nabywać można przez **Administrację „Dziennika Polskiego" we Lwowie** plac Marjacki l 6 i 7; **w Biurach dzienników Plohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5.**

O rozsyłce premji „Sokolniczka" zawiadomi się w swoim czasie.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.